PAMIĘTNIK WARSZAWSKI

ROK 1817.

WRZESIEŃ.

Sposób ogrzewania obszernych izb warsztatowych, domów publicznych i prywatnych mieszkań, za pomocą pary wodnéy, podług doświadczeń Robertsona Buchanan; rzecz tłómaczona z Niemieckiego przez Fran. Makólskiego nauczyciela Fizyki.

Woda, któréy parą ma być pomieszkanie ogrzewane, wlewa się do kotła maiącego kształt zwyczaynych kotłów machiny parnéy, i wstrzymuie się do oznaczonéy tylko, iak w tamtych, statecznéy wysokości. Aby zaś uniknąć niebezpieczeństwa ognia, lepiéy iest osadzić kocioł zewnątrz zabudowania.

Wielkość kotła.

Co się tycze tego przedmiotu, mamy wiele doświadczeń.

PP. Houldsworth i komp. w swéy fabryce przędzenia w Anderston urządzili machinę parną, która 21 koni zastąpić iest w stanie; lecz ponieważ szesnastu tylko koni siła iest potrzebna, siłę przeto pięciu obrócono na ogrzewanie dwóch wielkich gmachów, z których ieden obeymuie przędzarnie i wszystkie iéy warsztaty, a drugi téy saméy wprawdzie iest długości, lecz nie tak wysoki. Przędzarnia ma 6 piętr, każde po 116 stóp długości, 27,8 szerokości a 9 wysokości, zaymuie więc przestrzeń 28,884 stóp sześciennych angielskich, co uczyni na wszystkie 6 piętr 173,304 stop sz. Drugi gmach obeymuie przestrzeń 76,696 st. sz.: przestrzeń zatém maiąca się ogrzewać w obydwóch tych gmachach razem wzięta, wynosi stóp sz. 250,000. Ilość przeto pary, która siłę iednego konia zastępuie, dostarcza tyle ciepła, że podług wyżéy uczynionego rachunku 50,000 st. sz. pomieszkanie utrzymuie w średniéy temperaturze, to iest: pomiędzy 70 do 80 stopniem Fahr. (17 do 21½ stopni R.) Wiemy zaś, iż dla wyrownania sile iednego konia, potrzeba aby 25 stóp sz. wody w kotle

parnéy machiny wrzało. Więc każdą stopą sz. wody w kotle parnym, przestrzeń 2,000 stóp sz. ogrzewana być może, która to para częściéy większego aniżeli mnieyszego, iak nawet potrzeba dostarcza ciepła, przechodzi bowiem często 80 stopni F. (21½ stopni R.)

Lubo siła pary rozprężliwéy, którą w kotle otrzymuiemy, daleko więcéy od obszerności powierzchni iego, na którą moc ognia działa, aniżeli od ilości wody w kotle zamkniętéy, zawisła; iednakowoż, dla iednostaynego zawsze kształtu kotłów w machinach parnych używanego i iednako zakładanego ogniska, wolno będzie ilość pary podług obiętości (*capacitas*) kotła wodą napełnionego, rachować. Jeżeli zaś do ogrzewania wcale innego kotła niż w machinie parnéy używać się będzie, oczywista rzecz, że obiętość iego daleko większa być powinna, niż zbywaiące mieysce kotła machiny parnéy.

Tablica następuiaca daie dokładne wyobrażenie skutków ogrzewania parowego, iakie się w wielu i różnych fabrykach przędzenia, i rękodzielniach w Anglii i Szkocyi okazały.

W Fabrykach przędzenia bawełny Panów:	Przestrzeń ogrzewana stop sześciennych	Woda w kotle: Ogólnie st. sz.	Woda w kotle: 1. st. sze. grzeie przestrzeń st. sze.	st. sz. przestrzeni ogrzana stopą sz. rury blasz. laney	Stopień otzymanego ciepła.
Houſdsworth w Anderston	250000	--	2000	178	85°F. 23,5°R.
Tambouring	--	--	--	240	60 — 12,5 —
Linwood	300000	120	2500	168	70 — 17 —
W King w Johnston	244583	180	1303	200	70 — 17 —
Kennedy i Watt	289000	160	1180	160	75 — 19,1 —
Th. Houldsworth w Manchester	--	--	--	195	-- -- -- --
Kaplica w Port-Glasgow	60000	10	6000	400	-- -- -- --
Część przędzarni Adelphi w Glasgow	49140	--	--	182	65 — 14,7 —
Houldsworth i Husiez	96798	--	--	165 Blacha biała.	87 — 24,4 —
Syma w Glasgow	100395	--	--	160	72 — 17,8 —
Deanston Doun	174720	--	--	--	-- --
Douglas Cook i kom.	138078	250	553	99	72 — 17,8 —

Oznaczywszy wielkość kotła, łatwo daie się obrachować ilość materyału palnego, którego potrzebuie, a to podług następuiącego prawi-

dła. Autor utrzymuie, że PP. Walt i Boulton przy swych machinach parnych, ilość materyałów palnych tak obrachowali: „ Siła pary wyrównywaiąca sile iednego konia, potrzebuie na godzinę blisko 14 funtów dobrych Newkastlerskich węgli kamiennych.” Lecz tak dla nieugadzania ogniska, iako też dla niebaczności robotników pilnuiących ognia, lepiéy iest zawsze cokolwiek więcéy przydawać materyału.

PP. Clément i Desormes, którzy w okolicy Paryża znacznemi fabrykami zarządzali, i wszystkiego co do utrzymania ognia należy troskliwie dochodzić starali się, podali Panu Hachette do iego dzieła, pod tytułem *Traité élementaire des Machines*, względem siły wydobywania się cieplika z materyałów palnych, następuiące postrzeżenia: Przy średniém ciśnieniu powietrza i iego temperaturze od 10 do 15° C. potrzeba do parowania: iednéy części węgli drzewnych na 12 wody; 1 węgli kamiennych na 8 do 9 wody, drzewa 4 razy tyle, wody co samo waży.

Stosunek powierzchni rur do ogrzewanéy massy powietrza.

Doświadczenie w wielu fabrykach nauczyło, że stopa powierzchni rury przypro-

wadzona do stopnia gorącości pary, iest w stanie dostatecznie ogrzać 200 st. sz. powietrza. Lecz często daie się większa powierzchnia rurze ogrzewaiącéy, iak powyższa uczy tablica. W fabryce P. Houldsworth w Anderston ogrzewa stopa rury tylko 179; PP. Kennedy i Watt w Johnston 160, a w Catrine blisko do 200 st. sz. Naypospoliciéy w tych warsztatach bywa wyższa temperatura iak być powinna. P. Macnought nie bardzo dawno ogrzał kaplicę w Port-Glasgow, gdzie iedna stopa gorącéy powierzchni dostarcza ciepła na 400 st. sz. zimnego powietrza.

W przytoczonych przykładach para iest prawie téy saméy mocy, iakiéy potrzebuią w machinach parnych PP. Watt i Boulton, to iest, gdzie każdy cal kwadratowy wietrznika ostrożności na kotle dźwiga $2\frac{1}{2}$ funta ciężaru. Para sprężystsza rozgrzewałaby zapewnie mocniéy, lecz rzeczą byłoby niepodobną prawie, zabezpieczyć dostatecznie spoienia tegoż naczynia przeciwko iéy prężeniu.

Aby się udał plan założenia, trzeba naprzód dobrze rozważyć położenie budowli, czyli nie iest przeciw mocnym wystawiona wiatrom, czy iest dokładnie wewnątrz wyłożona, czyli w stosunku obszerności nie ma wiele ścian poprzecznych, i czyli średniéy lub wyższéy potrzebuie temperatury. Przy ozna-

czaniu ile iedna stopa sz. rury ma ogrzewać przestrzeni, pilną na to wszystko mieć potrzeba baczność.

Materyał rur i ich powierzchnia.

Doświadczano rur z pobielanéy blachy żelaznéy, również z blachy miedzianéy zamiast lanych żelaznych, a to dla oszczędności, iako też mniemano że te dla swéy cienkości prędzéy ogrzewaćby powinny. Lecz nad wszelkie oczekiwania okazało się, że wyrównywaiąca powierzchnia lanéy rury daleko więcéy wydaie ciepła, aniżeli pobielanéy lub miedzianéy blachy; prócz tego ieszcze nie wydaie owego nieprzyiemnego zapachu, którym zwykle ostatnia zaraża powietrze. W bibliotece Lorda Landsdown wyłożono na miedziane rury znaczną summę; lecz ta się wynagrodziła.

P. Houldsworth dochodził przez rozmaite doświadczenia różnicy, zachodzącéy między mocą ogrzewania lanéy żelaźnéy rury i blaszanéy; mierzył ilość pary, która, w obydwóch gatunkach rur przy iednakowéy długości i obiętości tychże, zgęszczona być mogła, i dostrzegł, że wydawanie ciepła pobielanéy blachy żelaznéy wziąwszy za iedność, wydawanie ciepła lanéy będzie iak $2\frac{1}{2}$.

W fabryce przędzenia Adelphi w Glasgowie zaprowadzono rury z pobielanéy blachy, lecz ich skutek nie odpowiedział oczekiwaniom. Autor na fundamencie doświadczeń P. Lesliego względem powierzchni polerownéy lub chropowatéy ciał, iaki te wpływ maią na wyziewanie ciepła, rury poczernić kazał, i otrzymał nadspodziewanie znaczne pomnożenie ciepła.

To dało mu powód do mniemania, że te skutki więcéy zależą od koloru i układu powierzchni lanéy rury, aniżeli od natury materyału onéy. Czynił na wzór P. Lesliego wiele doświadczeń, z których wnosi, że powierzchnia pobielanéy blachy tęż samę ilość ciepła byłaby wydać w stanie, gdyby tylko miała kolor i chropowatość lanéy. Powlekanie różnemi farbami rur żelaznych lanych, zdawało mu się żadnéy nieczynić odmiany w wydawaniu ciepła, byle tylko grubość ich wszędzie iednakowa była.

Starano się doświadczać miedzianych, ołowianych, pobielanych i lanych rur żelaznych do ogrzewania służyć maiących, zawsze iednak w każdym razie ostatnie pierwszeństwo otrzymały. O nieprzyiemnéy woni, którą miedź wydaie, namieniliśmy; ołów łatwo się przedziera i dozwala wymykać się parze. Rury z pobielanéy blachy są tańsze

niż z laney, łatwiey one urządzić podług upodobania, i wydaią przy stosownem nadaniu koloru tyleż ciepła, lecz są mniey trwałe aniżeli tamte. Prócz tego potrzebuią równie iak i wszystkie inne rury cienkie, wielkiey przezorności w stawianiu wietrzników otwieraiących się wewnątrz, aby, gdy przez zgęszczenie pary próżne mieysce się zrobi, cisnącemu powietrzu wolny przystęp dawały. Bywały przypadki, że zaniedbana w tey mierze ostrożność, dozwoliła ciśnieniu zewnętrznemu powietrza zupełnie spłaszczyć i nieużytecznemi uczynić rury.

Co się tycze żelaznych lanych rur, można ie tak grube robić iak koszta pozwolą. Ponieważ grubsze, iako dłużey zatrzymuiące ciepło, iednostayniey go dostarczaią aniżeli cienkie. Autor zaleca szczególniey grubości $\frac{1}{2}$ lub $\frac{3}{4}$ cala za naydogodnieysze. Prof. Leslie radzi, aby ściany około których rury prowadzone, pobieloną blachą w pewney odległości wykładać, przez co cieplik promienisty, któryby w mur miał wsiąknąć, odbity, wewnątrz pokoiu swe działanie sprawia.

Urządzenie rur.

Naywiększą trudność do pokonania, przy urządzaniu rur, w których para wodna ma swe

odbywać krążenie, sprawuie rozszerzanie się przez ogień metalów. Gdy rura poiedyncza w prostéy linii ciągnie się, łatwo ta trudność uprzątnąć się daie; lecz ieżeli różne rur części pod rozmaitemi kątami składać zechcemy, rzecz zastanowienia godna, iakby można każdą z osobna część spoić z drugą, i razem zostawić wolny ustęp rozszerzaniu się metalu. O czém sobie wyobrażenie zrobić potrafiemy, gdy autor nas zapewnia, że rura miedziana zimna 160 stop długa, podłużą się na 2 cale po swoiém rozgrzaniu. Wnosi on także ze swoich doświadczeń, że rury żelazne w tym względzie uważane, podłużaią się tylko na 10 stopach o $\frac{1}{10}$ cala.

W Londynie, w czytalni królewskiego instytutu, przydał Hr. Rumford na końcach rur ogrzewaiących, bębenki z cienkiéy blachy miedzianéy, maiące blisko 3 stóp średnicy, które w miarę rozszerzenia się rur podawały się łatwo. Lecz takie urządzenie było w wielu razach niedogodne iako zabieraiące wiele mieysca, a przytém iest za kosztowne.

Pionowo ustawione rury bywaią we wszystkich punktach swego obwodu iednako gorące, a rozszerzaiąc się w całéy swoiéy długości zarówno, nie podlegaią skrzywieniu, od którego leżące poziomo nie są wolne, gdyż cieplik działaiąc mocniéy na górną stronę ru-

ry, mocniéy onę rozgrzewa, a tém samém rozszerzenie staie się większém niż u dołu, co skrzywia rury i narusza ich spoienie. Autor w praktyce swoiéy doświadczył, że to uszkodzenie wtenczas tylko ma mieysce, kiedy spaiania są za pomocą uszów i wielkiéy średnicy.

Ponieważ rozgrzane powietrze stawszy się lżeyszém, naywyższą usiłuie zaymować warsztę, trzeba więc poziomo leżące rury na nayniższych, ile być może, osadzać mieyscach.

Dwie ieszcze okoliczności przy urządzeniu rur wymagaią pilnéy baczności, naprzód: Jakim sposobem rozszerzaiącemu się wewnątrz rury powietrzu wyyście opatrzyć; powtóre, iakim sposobem wodę powstaiącą ze zgęszczenia pary zebrać i wyprowadzić.

Skoro tylko para zaczyna wstępować w rury, powietrze tam będące usuwać iéy się musi, albowiem te dwa rozprężliwe płyny mieszaią się bardzo niedoskonale z sobą, i zdaią się tylko pewnemi powierzchniami dotykać nie zachodząc ieden w drugi. Z tego więc powodu przy obieraniu mieysca, na to szczególniéy uwagę zwrócić należy, gdzie naydogodniey urządzić przypadnie wietrznik, którymby powietrze wychodziło, kiedy się rury parą napełniaią. A nawet chociaż iuż

samą tylko parą rury zostały napełnione, potrzebną iest rzeczą, aby téy nieprzerwanie wolny wychód ieden lub więcéy był opatrzony; inaczéy zgromadza się w rurach powietrze, zabiera zwolna mieysce parze i przecina iéy krążenie.

Co się tycze drugiéy okoliczności, daleko korzystniéy będzie, ieżeli woda w tym samym co para odpływać będzie kierunku. Jeżeli rury są poziome i naywiększéy nad $2\frac{1}{2}$ cala średnicy wewnętrznéy, para pędzi przed sobą wodę, chociażby nawet w znacznéy ilości się zebrała. Zabezpieczenie zaś, aby ta zgromadzona nie zatrzymała się w żadném mieyscu rury, iest bardzo istotną rzeczą. Gdy po oziębieniu rur na nowo parę wpuszczamy, pozostaią mieysca, przez wodę zaięte, zimne, kiedy tymczasem inne dostatecznie staią się gorące; ztąd to bywały przypadki, że rury dla cząstkowego tylko i nieregularnego rozszerzania się z hukiem pękały. W wielu przypadkach nayłatwiéy można zakładać rury i z bardzo małym kosztem, ieżeli położenie ich mało co od poziomego odstępować będzie.

Rozmaite urządzenia w różnych budynkach.

W przędzarni bawełnianéy w Catrine para wychodząc z kotła przechodzi rurą pozio-

mą przez całą długość części dolnéy gmachu; wstępuie potém w pionowo ustawioną rurę, która przez wszystkie piętra aż do saméy prawie przechodzi powały naywyższego. Tu i po wszystkich średnich piętrach wychodzi od niéy pozioma rura, która się blisko o 2 stóp pod przykryciem rozciąga, a przy początku swoim ma kurek, którym można zebraną wypuszczać wodę do naczynia pod nim na ten koniec ustawionego, które to urządzenie niżéy ze szczegółami opiszemy. Rury są prawie poziome, nieco tylko w stronę przeciwną kierowności pary, dla ściekania zbieraiącéy się wody ku kotłowi. Większa część téy wody bywa na powrot rurą do naczynia podsycaiącego kocioł prowadzona, a resztę ściągaią kurki. Na końcu każdéy poziomey rury urządzony iest wietrznik, który się w stronę wewnętrzną otwiera. Wszystkie rury są z blachy białéy i iuż od kilku lat używane. Koszta w stosunku do tych, iakieby lane żelazne uczyniły, są blisko iak 7: 17. To tak trafne urządzenie ma ieszcze i tę korzyść, iż każde piętro z osobna ogrzewane być może.

W przędzarni P. Houldsworth w Manchester na 8 piętr wysokiéy, para prosto wychodzi z kotła pionowo aż do naywyższego piętra, które obiega poziomą na podłodze iego leżącą rurą. Potém przechodzi krótką ru-

rą do niższego zaraz pierwszemu przyległego piętra, które podobnie w poziomey obiega rurze, a tak następnie przechodząc w zygzak, krąży po wszystkich piętrach, aż nareszcie w nayniższém zgęszczona woda tą samą drogą, którą idzie para, przez przydany smok odpływa. Tu także wypuszcza się powietrze za pomocą kurka. Chociaż ten budynek 42 stop iest szeroki, a rury tylko po iedney rozściągaią się stronie, wszelako iest iednostaynie wszędzie mierne ciepło. Ten skład że wszystkich nayprościeyszy tę tylko ma nieprzyzwoitość, że żadne piętro z osobna ogrzaném być nie może; lubo tak mała niedogodność, w ogromney iak ta iest rękodzielni, mniey na się uwagę ściągać powinna. W przędzarniach PP. Tood i Stevenson w Glasgowie tym samym sposobem odbywa się ogrzewanie, z tą tylko różnicą, że rury są z białey blachy; wszelako założone ieszcze w r. 1793 dotychczas trwaią. Podobnież urządzone są rury w Milgevie, gdzie w przeciągu dopiero dwóch godzin, napełniaią się dostatecznie parą.

Trzeci wcale różny od poprzedzaiących sposób zakładania rur ogrzewaiących, widzieć można w wielkich przędzarniach PP. Forbes, Low i Komp. w Aberdeen, iako też w przędzarni P. King i Komp. w Johnston. W pierwszych para, dla wypędzenia powietrza i wy-

peł-

pełnienia wszystkich rur potrzebuie prawie $\frac{3}{4}$ godziny, w ostatniéy zaś przebiega w przeciągu 15 do 20 minut 400 stóp rury. Wtém urządzeniu główna część całego składu rur stoi pionowo, i służy oraz za filary na których się sufity opieraią. Para wychodzi z kotła poziomą rurą do naybliższéy zaraz pionowo stoiącéy; od wierzchołka téy znowu przez krótką poziomą przechodzi do drugiéy pionowéy, w któréy aż na sam spód bieg swóy odbywa; potém przez poziomą, do trzeciéy znowu pionowéy, i tak przebiega koleyno w górę i na dół przez wszystkie pionowe rury, dopóki nie obeydzie całego budynku. Mnieysze rury ułatwiaią odpływanie zgęszczonéy wody, które że się w prost pod pionowemi znayduią, napełnione są ciągle wodą i nie dozwalaią wymykać się parze. Wietrznik, który powietrze wypuszcza, téy saméy iest co i rury średnicy, i ten gdy nieparzysta iest liczba, osadza się u górnego końca ostatniéy rury. Takie urządzenie iest wprawdzie ekonomiczne, bo zastępuie filary, które z osobna pod sufity dawaćby potrzeba, lecz ma tę wadę, że bez naruszenia całości cząstkowo poprawiać się nie daie. Jednakowoż ten skład rur iest w wielu fabrykach bawełny zaprowadzony.

Mało ieszcze dotąd mamy przykładów ogrzewania mieszkań za pomocą pary. Za mała iest przestrzeń domów prywatnych, aby z korzyścią można utrzymywać dla każdego poiedyncze kotły. Gdyby kocioł machiny parnéy mógł być na doręczu, albo gdyby więcéy domów przy iednym ogrzewać się dało, tedyby to można wykonać z oszczędnością i wielką dogodnością. Z wielką korzyścią iednakże możnaby tym sposobem ogrzewać po publicznych domach, gościńcach, oberżach i t. p schody, kurytarze, i przedpokoie a osobliwie sale iadalne, gdzie zwykle z iednéy strony gorąco a z drugiéy zimno równe doymuie. Dogodnie także i nie bez korzyści używać można tego sposobu do ogrzewania pomieszkań, łącząc piękność kształtu z korzyścią. Autor nie zaniedbał i w tym względzie robić doświadczenia.

Za wzór tego służyć może dom P. Lee w Manchester. Z pobllsko urządzonéy machiny parnéy, podziemną rurą idzie para do walca stoiącego pionowo w środku pod domem w ziemi, gdzie zwykle Anglicy kuchnie zakładaią. Ten walec opasany iest murem z cegły, na dwa tylko cale od niego oddalonym, w którym na dole są dziurki, dla wolnego przystępu i odchodu powietrza; ten mur otacza drugim walcem, który autor studnią na-

żywa. Powietrze zimne iako cięższe spada na dół w téy studni, przechodzi przez dziurki w murze, styka się z rozgrzanym walcem, a nabywszy potrzebnego ciepła, uchodzi w mieysce do ogrzania przeznaczone. To nieprzerwane krążenie massy powietrza, które, przez oziębienie odmieniwszy swóy ciężar gatunkowy, przymuszone iest znowu spadać do walca pod ziemią stoiącego, nadaie w krótkim czasie schodom, kurytarzom i t. p. przyiemną i stateczną temperaturę. Przystęp parze z kotła do walca, a rozgrzanemu powietrzu wychód sprawiaią wietrzniki na ten koniec urządzone. Podobne urządzenie tak mocno i prędko ogrzewa, że czasami wietrzniki na przemian zamykać trzeba. (*) Salę iadalną ogrze-

(*) P. Pictet wspomina w Bibl. britann. że podobnym sposobem iuż od lat 15 ogrzewana iest sala 30' długości, 21' szerokości a 11' wysokości obeymuiąca, co blisko 69000 stóp sześc. wynosi, zapomocą małego 17 cali wysokiego, a 11 obszernego blaszanego pieca, który przy ścianie iest ustawiony; z tego wchodzi rura 3 i pół stopy długa w zygzak, a potém prosto przez sufit pokoiu. Część która w zygzak idzie ma powłokę z białéy blachy 18 cali szeroką, 7 grubą a 52 wysoką, która z dołu otwarta opiera się na piecu, u góry zaś pokrywa pokrzywioną rurę, i ma

waią dwa z żelaza pięknie lane wazony po których para krąży, a pokoie sypialne rury z tego samego metalu. Dom ten ieszcze oświeca iasno i dostatecznie gaz wodorodny, wydobywaiący się podczas palenia węgli kamiennych.

Oberża pod *czarnym bykiem* w Johnston iest następuiącym sposobem za pomocą pary ogrzewana: Kocioł urządza się zwyczaynie, lecz otwór pieca ma kształt kosza, ten napełnia się drobnemi węglami kamiennemi, które spadaią same na kratę ogniska za małém tylko poruszeniem, przez co całe pół dnia ogień

---

czworokątne zasuwkami opatrzone okienka. Skoro tylko włoży się ogień, rury prowadzące dym rozpalaią się a szczególniey pokrzywiona, ogrzewa dotykaiące się powietrze, a to rozpręża się i wypływa górnemi okienkami, kiedy tymczasem od dołu napływa inne zimne pod toż okrycie. To płynienie powietrza odbywa się z wielką szybkością, a często powietrze dochodziło 140°R. gorącości, to iest, o 60° gorętsze niż woda wrząca. Tak rozgrzane układa się w górze sali. Przeszedłszy się zaś raz i drugi z rozłożonym paraplui, ruszaiąc nim w górę i nadół na kształt stępla w pompie, to ieszcze w godzinę potém temperatura całego powietrza podniesiona do 4° R.

nieprzerwanie dostateczny utrzymywany bywa. Zelazne rury w kształcie gzemsu lane, rozciągaią się w dolnych izbach wzdłuż ścian. Z nich wstępuie para do gornych pokoiów w ozdobnie lane żelazne skrzynie, które na nogach stoiąc, daią pod siebie wolny przeciąg powietrzu. Obszernieysze maią po dwa takie piece i te służą także do ogrzewania potraw bardzo dogodnie. Właściciel tak urządziwszy piec, oszczędza w zimie iednego służącego, którego do opalania pokoiów utrzymywaćby musiał.

W łazienkach w Helensburg, para wydobywaiąca się z kotła wielkiego grzeiącego kąpiele, wprowadza się do rur blaszanych przechodzących przez stancyie poiedynczych kąpieli, i sprawuie w nich miłą i umiarkowaną temperaturę w zimnieyszéy porze roku.

WIADOMOŚĆ

o ORMIANACH,

Ich przemyśle, znaczeniu w państwie Ottomańskiém, stopniu oświecenia, o ich obyczaiach, zwyczaiach, obrządkach religiynych i t. p. przełożona z Francuzkiego.

Ormianie obdarzeni rozumem z natury przemyślnym, bystrym, słowem niepospolitym, posiadaią iednak grunt prawości w całym zaszczepiony narodzie; znaleźć u nich można szczodrobliwość w wspieraniu nięszczęśliwych; przywiązanie niczém niezachwiane do religii przodków, poświęcenie się dla bliźniego nie ograniczaiące się samém dawaniem iałmużny iedynie ze zwyczaiu, ale do prawdziwéy podnoszące się moralności.

Intrygi w naywiększém maią obrzydzeniu, chociażby te stanowiące ich losy lub naymnieysze być miały; z tego też powodu rząd polityczny wcale ich inaczéy uważa, aniżeli Greków, na których ciągle baczne zwraca oko. Nie maią Ormianie wcale świetnéy powierzchowności, ani są obdarzeni łu-

dzącemi środkami, iakich Grecy niewyczerpane posiadaią źrźódło; nie myślą podobnież bynaymniéy o dawnéy niepodległości: a widząc ich tak łatwych do oderwania uwagi od tego przedmiotu, ukazaniem rzeczy do któréy się naywięcéy przywiązuią; widząc ich z naywiększą spokoynością dźwigaiących narzucone iarzmo, ledwieby się nie rzekło, iż nigdy niebyli wolnemi, albo się nie zrodzili do wolności — słowem można ich uważać iako naywiernieyszych niewolników Tureckich; o czém oni przekonani, puszczaią ich wolno bez kaydan, gdy przeciwnie nigdy Grekom nie popuszczaią wędzidła.

Ze względu religii Ormianie dzielą się na dwie sekty znacznieysze, obie żyią w dobrém porozumieniu i dążą nawet do siebie się przybliżyć; co iest pierwszym tego rodzaiu przykładem. Do iednéy należą Ormianie podlegli kościołowi Rzymskiemu, a tém samém uznani za katolików; do drugiéy należą stronnicy nauki Eutychesa, która iedną tylko uznaie naturę w Chrystusie: ta lubo wierzy w taiemnicę wcielenia, i pochodzenie Ducha Swiętego, iednakże za schyzmatyków przez Rzym iest ogłoszona.

Daleko liczniejsi od pierwszych, nie różnią się od nich tylko iednym tym punktem wiary; z resztą tęż samę maią fizyognomią fi-

zyczną i moralną, iedne skłonności i obyczaie; zgoła oboiętném iest malarzowi albo badaczowi, przedmioty swéy nauki w iednéy lub drugiéy wybierać sekcie.

Ormianie katolicy znayduią się w Konstantynopolu, Erzerum, w Trebizoncie i w całéy Azyi.— W stolicy saméy rachuią sto tysięcy członków tego narodu, z których trzecia część żyie pod zwierzchnictwem Rzymu.

Ormianki są w ogóle skromne z przekonania, a może wczęści z temperamentu, i to stanowi różnicę między niemi a kobietami Tureckiemi; z resztą iednakoważ ich ślepa podległość, wychowanie i zewnętrzna postać. Zarys ich twarzy naywyrazistszy iest pobożność do naywyższego posunienta stopnia: trudno co znaleźć bardziéy buduiącego iak Ormiankę na modlitwie. Postawa iéy równa Magdalenie pokutuiącéy; i gdyby naysurowszy był sędzia, u którego błaga odpuszczenia swéy winy, chociażby ta naywiększa być miała, łatwo przewidzieć że tyle upokorzenia i skruchy zjednałyby iéy przebaczenie. Namiętność ta ich panuiąca, a przytém spokoyność innych, umysł z przyrodzenia słaby, i brak oświecenia, bardzo wielką liczbę kobiet zaprowadza w cienie murów zakonnych i ołtarzom poświęca życie. Raz się poświęciwszy, i wymówiwszy śluby zwyczayne, pędzą dni swoie w

ustroniu; na łonie nawet familii czarną krepą okryte, wypełniaią nayściśléy obowiązki reguły którą sobie wybrały.

Ich poświęcenie się Bogu nie wiele wzbudzi zadziwienia, ieżeli się iedynie zważa zimność ich charakteru, i oddalenie się od świata, które prawa i zwyczaie Ormian ich płci nakazuią; ale się cofnie sąd pośpieszny skoro się głębiéy rozważy, że w tym narodzie obyczaie będące w całéy czystości, żona w iedną siebie skupia całe przywiązanie małżonka, i ten nayczęściéy dostaie się iéy z pierwiastkiem swoiego serca, a którego postradać nigdy nie znaydzie się w przypadku: z swéy strony nawzaiem, rzadko aby iéy serce przemówiło do innego, a ieśli iuż po ślubach głos podnosi, to chyba głos, ktory iéy powinność dyktuie.

Jednakże od czasu iak dłonie Ormian nawykły do zgarniania kruszcu psuiącego, obyczaię ich, a naybardziéy mężczyzn, cokolwiek się zwolniły. Szczęściem zbyt małą miarę czułości wlała temu narodowi natura, aby w nim mogło takie rozszerzyć zepsucie, iakie wszędzie posuwa się indziéy. Nie ma wiec on prawa do wielbienia iego cnoty, i widząc go w zapasach z niszczycielem przysięgłym naszéy moralności, nie ma się czego lękać, czém się kiedyś stanie: złoto bowiem które ten naród zgromadza, leży u niego bez-

czynnie, iakby nazad do swoiéy kopalny zwrócone, przez co traci swóy wpływ iadowity, którym tylko w obiegu zaraża.

Ormianka sama trudni się całém domowém gospodarstwem, w naymnieysze wglądaiąc szczegóły. W żadnym innym narodzie nieznaydzie kobiety tak pracowitéy, tak troskliwéy oszczędzenia wydatków, i z wszystkiego gdzie tylko można szukaiącéy korzyści, oraz równie skromnéy w zabawach iak i w przepychu powierzchownym. Cudzoziemiec, któremuby się zdarzyło nadeyść Ormiankę zaiętą gospodarstwem, łatwoby się mógł pomylić biorąc ią za ostatnią służebnicę domu.

Mężczyznom całą chlubę przypisać należy z takiego żon wychowania. Oni bowiem pierwsi wmawiaią tego ducha ekonomii, i zamiłowania prostoty. Pierwsi daią im do tego przykłady, które, posunięte nieraz do zbytku, przeradzaią się prawie w występki. Zewnętrzność Ormianina iest tak skromna iak Holendra, u których obydwóch możnaby gościowi służyć zamiast krzesła, beczką złota; tak dalece że dość słusznie Ormianów nazwano Holendrami wschodu.

Nadmieniliśmy iuż wyżéy, że od nieiakiego czasu wcisnęła się odmiana w obyczaie Ormian; ale ta daie się tylko postrzegać w małéy liczbie familii, których niezmierne bo-

gactwa oddaliły od zwyczaiów narodowych, i których popsuł przykład niebezpieczny Greków. Lecz na tych niezgrabnych naśladowcach, łatwo doyrzeć niezatarty ślad ich pierwotnego rodu, tak iak na Niemcu flegmatycznym, gdyby chciał małpować elegantów Paryskich, i uganiał się za ową lekkością, która razi oko, skoro w niéy praca i nauka postrzegać się daie. Ci, o których mówimy, ieśli chcą się pokazać wspaniałemi; dłoń ich ledwo się otworzy, aliści przez skutek nałogu stula się natychmiast, aby choć część daru zatrzymać. Miłostki galanteryi gdy są ich przedmiotem, niezbliżą się do niéy ścieszką delikatności; uczucie to im nieznaiome,—rozumieią oni doyść do swoiego celu, gdy za przykładem Jowisza przemienią się w deszcz złoty.

Ormianin tak oszczędny z domowemi, niekiedy lubi iaśnieć przepychem w oczach cudzoziemca; ale późniéy cały dom iego musi pokutować, aby zmnieyszeniem wydatków nagrodzić ubytek, który hoyność na sprawienie przyzwoitego bankietu ze skarbcu wyczerpała. Nie pogardza on rozciągnąć swoie rachunki ekonomiczne aż do wyboru pokarmów, i waży bacznie wielość onych z niskością ceny. Potrawy więc naytańsze otrzymuią pierwszeństwo, tak dalece że chleb naypospolitszy, dostaie u niego nazwisko, które nosi

w Turcyi. Żywienie się takowe zgęszczaiące tylko massę krwi, i pomagaiące iedynie rozwiianiu się samey materyi wpływa na iego organizacyą fizyczną i moralną. Jeszcze ieden rys cechuiący ich naród: oto nieczystość tak daleko posunięta, że od iéy opisu wstrzymać się wypada.

Dotąd w malowaniu naszego obrazu służył za wzór Ormianin wyrodzony, to iest mieszkaniec Konstantynopolu; przenieśmy się do ziemi rodzinnéy ich oyców, znaydziem tam inne wzory, bardzo niepodobne z rysem któryśmy skreślili.

Ormianin z Taurydy iest tak pracowity iak tamten, ale nie stracił on dotąd ducha niepodległości, i téy skłonności woiennéy która go za czasów Rzymian cechowała. — Odważny z natury, chętnie zaciąga się pod znaki Sofi Perskiego, gdzie iest naylepszym żołnierzem, czego naywiększym dowodem zacięte walki z Rossyą, i ubieganie się kompanii Angielsko-Indyyskiéy w zaciągnieniu ich do swoiéy służby. Jeżeli się poświęci handlowi, rozciągnie swe związki aż do Chin i Japonii; dla niegoto przynoszą liczne karawany płody kosztowne owych okolic; za ich pośrednictwem głowy koronowane, dostaią te bogactwa niepożyteczne, które cenę swą winne blaskowi iedynie swoiemu; łatwo więc zgadnąć że iego fi-

zyognomia zachowała tę szlachetność narodową, zatartą u drugiego spodleniem się, do którego stan niewolniczy wszystkie w ogóle rodzaie przyprowadza. Ale powróćmy do ostatniego, na niego bowiem mamy obrócone oczy, i o nim mówić będziemy.

Od wyobrażeń iakich Ormianowi handel dostarcza, nie odwodzi go żadne inne, któreby z tamtemi ściśle się nie wiązało.

Siedzący za swoim biurem zapomina prawie całéy familii, i ledwie w dni święte dzieli swoie uczucia między te dwa iedyne żywioły swoiéy myśli.— Nauki więc, literatura, piękne sztuki muszą dla niego być obcemi, tak dalece, że z imion nawet nieznaiome, ztąd iego wychowanie bardzo iest ograniczone. Uczą iego z dzieciństwa czytać i pisać po Ormiańsku, arytmetyki tyle ile mu potrzeba do iego rachunków; ćwiczy się ieszcze w ięzyku Tureckim, i to iedynie ze względu na związki, które iego stan przymusza mieć z tym narodem; ale nadewszystko szczególną dla niego iest nauką to co ma związek z religią: iak naprzykład śpiewać psalmy chórowe, łącząc do tych pieśni duchownych ruszenia rąk i głowy, których niepodobna wytłómaczyć znaczenia, które nawet śmiech wzbudzaią w cudzoziemcu przypominaiąc maryonetki. — Na

żém to spędza Ormianin drogie lata swoiéy młodości.

Łatwo więc wnieść, że u nich niższe są tylko szkółki, z liczby tych dwie szczególnie są utrzymywane kosztem bogatych i założone dla klassy ubogiéy.

Dozorcy wyznaczeni przez Patryarchę i pierwszych kraiu panów, czuwaią z obowiązku nad utrzymaniem tych instytutów publicznych, których potym ułożone etaty podaią do roztrząśnienia wyznaczonym na ten koniec osobom od narodu.

Maią iednak Ormianie drukarnią, ale ta przeznaczona iest tylko do rozmnażania ksiąg nabożnych i elementarzy, ponieważ tego rodzaiu księgi, iedynie znayduią czytelników w narodzie, u którego ustne podania religiyne są artykułami wiary.

Upór Ormianów pozostania w tym niewiadomości stanie, iest tym bardziéy naganny, że, gdyby chciał się przykładać do nauk i umieiętności, mógłby w nich wielkie zrobić postępy, czego widzieć można przykłady na niektórych osobach z ich stanu duchownego, którzy wziąwszy wychowanie we Włoszech, nie ustępuią bynaymniéy ludziom uczonym narodów oświeconych. Oświata która się wcisneła w niektóre familie, i gdzie obie płci yią uwolnione z iarzma przesądów i zada-

wnionych zwyczaiów, iest także dowodem w poparciu téy uwagi. W końcu, dzieło naylepsze które mamy o państwie Ottomańskiém, nie iestże pisane przez członka tego narodu? Można więc iemu wyrzucać to naganne obłąkanie, w które go żądza nieumiarkowana bogactw wciągneła, iż przenosi niewolę domową i znikczemnienie ducha, skutek iéy nieuchronny, nad ćwiczenie się w naukach i sztukach; te bowiem oddaiąc duszy niepodległość wracaią iéy pierwiastkową szlachetność, i wolne używanie swoich zdolności, które iéy w Turcyi złoto odięło, w stosunku mnożących się trosków iakie kruszec ten zradza.

Na zakończenie artykułu instytutów publicznych, powiemy, że Ormianie od kilkunastu lat założyli szpitale, czego im Grecy od dawna dali przykłady.

Przemysł iest cechą narodu Ormian, i w ręku iego dzieli się na cztery główne gałęzie, to iest:

1*ód*. Bank, tudzież dzierżawienie dóbr publicznych i prywatnych na rachunek Turków.

2*re*. Bicie mennicy.

3*cie*. Rękodzielnie muślinów i płócien kolorowych.

4te. Złotnictwo, iubilerstwo, i większa część rzemiosł mechanicznych.

Osoby, które pierwszéy części poświęcaią się, znani są pod nazwiskiem Sarafów; mogą być oni uważani iako generalni dzierżawcy państwa, albo iako zawiadowcy i kommisarze panów, i w ogólności tych wszystkich którzy w rządzie udział iakowy maią.

Do nich to Karadzibasza, dyrektor ieneralny ceł, ubiegaiący się o dzierżawę iakowego wydziału dochodów publicznych, słowem ci wszyscy, którzy dzierżawią dochody państwa, albo w ich zarządzeniu maią iakowy udział, udaią się dla pozyskania poręki przepisanéy.

Wielki Wezyr, każdy z ministrów, pierwsi urzędnicy cywilni i woyskowi maią swoich Sarafów. Tych pełnomocników obowiązkiem, czuwanie nad funduszami które gdziekolwiek ich pryncypałom należą się; ich rzeczą trudni się wypłatą i zaspakaianiem wydatków domu; do nich się więc udaią wszyscy wierzyciele i dłużnicy. Co do ich rachunkowości, ta iest nayprostsza iaka tylko być może; i albo ich cnota musi być doznana, czy też Osmanów ślepe ku nim zaufanie sprawia, że dzierżąc w ręku cały ich maiątek, uwolnieni są od zdawania rachunków.

Te

Te uwagi powinny być dostateczne, aby każdy mógł osądzić iaką łatwość i źródła niewyczerpane maią Ormianie do zebrania bogactw. Możnaby nawet wytłómaczyć powstanie pomiędzy niemi tych olbrzymich maiątków, w czasie ostatnich zaburzeń i zniszczeń morowéy zarazy; śmierć bowiem nieprzewidziana, która znosi nagle ze świata magnata Porty, może podać sposobność Sarafowi zagarnienia całego iego dziedzictwa, chybaby wielka cnota od tego kroku wstrzymała. Te podeyrzenia dość są nawet częste i głośne, iednakże mogą być rozsiane przez inny naród, w którym zazdrość wzbudza nienawiść ku Ormianom, a który dla tego w razie potrzeby do nich się ucieka.

Z drugiéy strony, obrońcy podeyrzanych przywodzą na ich usprawiedliwienie, że następca zmarłego pryncypała zostawuie Sarafa przy iego czynności, co dowodzi wierności dla pierwszego, a nie dopuszczenia się kradzieży, o iaką potwarz iego obwinia.

Rozumiem rzeczą być rozsądną przeciąć ciąg tego pytania, które dla podobieństw i wniosków, iakie za i przeciw sobie przywodzi, a tym bardziéy, gdy pierwéy trzebaby przedrzeć zasłonę taiemnic, aby można sąd wydać, powinno zostać bez rozbioru, będąc przedmiotem bardzo delikatnym.

Rola Sarafów wielkich urzędników Porty, ułatwia Ormianom, tym tytułem ozdobionym, niezmierny kredyt, który cały poświęcaią iedynie na zebrania złota, pogardzaiąc innemi korzyściami, a któreby tylko pochlebiały ich próżności, tym bardziéy że każde inne postępowanie, ściągnęłoby niebespieczeństwo na ich skarby, dla ocalenia których niemasz ofiary któréyby niezrobili.

Do nich to iescze sami udaią się Muzułmani potrzebuiąc łaski od ich pryncypałów, którey im rzadko odmawiaią, a która zawsze się opłaca stosownie do iéy ważności. W państwie bowiem Ottomańskiém, iest taryfa z naydrobnieyszemi szczegółami dla téy odnogi przemysłu narodowego.

Ten którego przyciska potrzeba zastawić swoię własność dla uwolnienia się od gwałtownego niedostatku pieniędzy, do Ormiana także musi się uciekać. Jeżeli nie ma nieruchomego maiątku aby go dał w zastawę, składa iaki sprzęt kosztowny, który chętniéy od pierwszego przyymuie bankier a który pospolicie w końcu całkiem przy nim się zostaie, za czwartą część wartości, z powodu niezmiernych procentów wymaganych za pożyczkę pieniędzy, które w końcu trzech lub czterech lat przewyższaią kapitał.

Ta iest piękna rola powołania Sarafa, ale ten medal ma także stronę odwrotną, niepodobną bardzo do swoiéy twarzy. Jeżeli Muzułman właściciel lub dzierżawca iakowego wydziału dochodów publicznych zeydzie ze świata, nim Saraf iego pośpieszy odebrać zastąpione wydatki, może się z niemi pewnie pożegnać, zgoła możnaby o nim powiedzieć, że poniterował w Faraona.—Jeżeli zostawał na usługach ministra którego ścięto, na Sarafa spadnie w wielkiéy części brzemie iego nieszczęścia. Zostawią mu w prawdzie głowę na karku, lecz tyle mu krwi z niego kruszcowéy wyciągną, iż trudno mu potém kassę do dawnego wrócić stanu; a gdyby iego czułość oycowska, przywiodła do szalonego kroku bronienia swoiego złota, w razie tym ostateczności, użyią na niego turtury.

Jeżeli co upoważnia do tego kroku okrucieństwa, to chyba poręka którą Saraf daie Porcie za Muzułmanem: akt, który nieiako iednoczy fortunę iednego z drugim, robiąc ich odpowiedzialnemi za siebie wzaiemnie. — Można więc powiedzieć, że bankier w tym spolnictwie się wystawia się na wszystkie zmiany niebezpiecznéy żeglugi, w nadziei szczęśliwego przybycia do portu obładowany bogactwami, które iemu chciwość wystawia pewnemi.

Z tego co się rzekło, widać iż Ormianin iest naypierwszy sługa, wyzwoleniec albo raczéy niewolnik zaufania Turka, którego tak wiernie we wszystkim naśladuie, co się tycze obyczaiów i zwyczaiów, że nigdy bardziéy nie można przystosować przysłowia: iaki Pan taki sługa. Ztąd łatwo sobie wytłómaczyć tę podległość domową, i uniżoność Ormiana dla narodu który nad nim panuie, i całkowite zrzeczenie się zdań osobistych co się tycze polityki. Saraf nie powinien widziéć, myśleć i postępować inaczéy, iak ten w którego służbie zostaie. Osoba ta iest dla niego państwém, oyczyzną, i wszystkie modły które do nieba zanosi są iedynie o iego zachowanie.

Namiętnością panuiącą żądzy złota odwrócony od wszystkich myśli, które z pychy swóy początek biorą, zostaie w oddaleniu od intryg gabinetu, i całą myśl zwraca na spekulacye pieniężne: wreszcie takim iest właśnie, iakim go rząd miéć pragnie, dla tego też obchodzi się z nim z łagodnością; a rządzcy z swéy strony, nie mogąc się obeyść bez niego zaszczycaią pełném zaufaniem, i pewną uprzeymością, którą rzadko Muzułmanie okazuią niewiernym. Lecz nie iest to w pewnym względzie łaską którą otrzymuią, należy mu się to z prawa, ponieważ rodzay życia iego w państwie Ottomańskiém iedna mu uszanowanie.

Kupcy Ormiańscy nayważnieysze ułatwiaiąc interesa, w swoim biórze albo magazynach nie otaczaią się okazałością powierzchowną, na wzór kupców Europy. Nayczęściéy własną ręką utrzymuie korrespondencyą i rachunkowość, i iedynie w razie gwałtownéy potrzeby piór używa pomocnych, co iest dowodem iego biegłości w działaniach kupieckich. — Wielka z nich część nie używa środków ułatwiaiących, iakie kredyt handlowi przynosi, i zawsze prawie w monecie brzęczącéy płaci wartość materyałów, w miarę iak przybywaią od składów, nie wdawaiąc się w rachunki otwarte z swoiemi korrespondentami.

Byt i maiątek osób pod rządem tak niegodziwym, iakim iest Turecki wcale nie będąc zapewnione; tudzież punktualność Ormianów do naywyższego posunięta stopnia, obiaśnia poniekąd owo ograniczenie się zaprowadzone w zwyczaynéy manipulacyi kupców tego narodu.

Prerogatywa nayświetnieysza Ormian iest posiadanie od wieku przeszło mennicy, gdzie im tylko ieden Muzułman przydany do nadzoru, zwany Zarpane-emini. Taż sama familia zacząwszy od téy epoki trzyma ią w dzierżawie, i za opłatą 650 kies każdego miesiąca, które składa w ręce Miri, może wybiiać pieniędzy ile iéy się podoba, z iednym szcze-

gólnie warunkiem, że się będzie stosować do przepisanego wzoru.

Dla dostania pierwszego materyału, kompania ta iest upoważnioną brać we wszystkich kassach Sarafów pieniądze złote zagraniczne niżéy biegu zwyczaynego. Wybiia potym z nich z dodatkiem kruszcu podleyszego pewną ilość drobnéy monety, która dzisiay do połowy zysk z mennicy powiększa.

Mówiliśmy iuż wyżéy o zaślepieniu rządu Porty w zachowaniu tego zwyczaiu, która nie da się przekonać, że istotne pożytki odnoszą tylko ciż dzierżawcy, którzy za każdym razem uderzenia stępla, mogą powiedzieć: bogaciemy się ubożąc państwo, i osoby poiedyncze. W rzeczy samey, nie iestże to naywyższym stopniem nierozsądku, puszczać w dzierżawę fałszowanie monety? i z drugiéy strony upadek któremu ustawicznie podlega, nie iestże prawdziwą miarą nieładu państwa w materyi skarbowéy?

Skutkiem tego uporu rządu, chwytania się sposobu tak zwodnego i szkodliwego, iak opium dla istot organicznych, wszystkie dziś artykuły, a szczególniéy pierwszych potrzeb życia, do sześć razy większéy posunęły się ceny iak były przed lat dwunastu, tak dalece że ta moneta sfałszowana wymuszonym sposobem przywiedziona iest do swoiéy wartości

wewnętrznéy. Ale iakże inaczéy może być w rządzie, gdzie żadnego nie masz bezpieczeństwa, a który przez to żadnego nie wzbudza zaufania?

Okazuie się on despotycznym, ale właśnie w środkach równie szkodliwych iak samo złe, używanych na zniszczenie skutków onego. Czasami wychodzi taryfa towarów, nawet na przedmioty przemysłowe, na które ieden odbyt może sprawiedliwą ustanowić cenę, a handluiący są skazani na zniszczenie się dla ocalenia głowy. Kiedy bowiem wielki Wezyr wszedłszy do sklepu, nie znaydzie artykułów do wydziału tego kupca należących, może posunąć nadużycie władzy, aż do ścięcia nieszczęśliwego. Szrodki te gwałtowne przypominaiące prawo taxy naywyższéy, iako też czasy assygnatów, równie rodzą niedostatek, iak wzgardę prawa dla oburzaiących postępków, do których surowość prawa staie się powodem.

Prawdziwie, myśląc o państwie Ottomańskiém nie można zagłębić oka w przyszłości, bez przerażenia się na widok iak spiesznym krokiem bieży do upadku.

Ormianie, dzięki duchowi naśladownictwa w sztukach posuniętemu u nich daleko, maią rękodzielnie założone w stolicy. Przyznam się, że wolę o nich mówić iako o rękodziel-

nikach, niż iako o Sarafach; teraz bowiem mogę oddać pochwały ich przemysłowi, podnieść ich przymioty narodowe, i ukazać Ottomanom iako ich naydroższych poddanych, gdyby umieli szczęśliwe ich usposobienie na dobro obrócić.

(Dalszy ciąg w następuiącym Numerze.)

O DUSZY i SUMIENIU.

Często się mówi o sumieniu; zważaiąc iednak że ich iest bardzo wiele gatunków, mówićby podobno wypadało o sumieniach. Są one rozmaitéy postawy, różnych własności, do każdéy pory stosowne: są surowe, łagodne, zuchwałe, wygodne, iasnowidzące, ciemne, rozległych i płytkich widoków, dumne, milczące, słowem tak są zmienne iak czasy, mieysca, prawa, zatrudnienia, okoliczności i związki, i tak do siebie są mało podobne, iż poiąć zaledwo można, że są iednéy familii i iedno im służy nazwisko.

Byłoby dosyć ciekawą rzeczą, posłuchać rozmaitych ięzyków, któremi do duszy przemawia sumienie woiownika, biednego kmiot-

ka, handlarza, adwokata, kobiety modnéy, polityka, poety, bogacza i możnego, a nakoniec nędzarza i wygnańca. Sumienie także zaczynaiącego szczebiotać dziecka, młodzieńca którego wszystko unosi, człowieka doyrzałego który rozumuie, i sumienie gasnącego iuż starca, dałyby słyszeć rozmowy dosyć przyiemne przez rozmaitość swych tonów, kolorów i kształtów.

Lecz roztrząśniymy naprzód sumienie, iakie nam maluią mędrcy i takie iakiegoby życzyć wypadało, aby było iednostaynèm dla wszystkich ludzi. Roztrząśnienie to nie będzie bez użytku, bo zdaie się że sumienie iakiém go filozofowie mieć pragną, iest iedynie prawém, a ieżeli go tak często namiętności, niewiadomość, fałszywa oświata i złe prawa zmieniaią; powraca ono przecież zawsze do tego czém być powinno, aby zapewnić szczęście człowieka dobrego i sprawiedliwego, a zostawić nieszczęście dla złego.

Sumienie iest sędzią zasiadaiącym wewnątrz naszego iestestwa, dostatecznie oświeca duszę naszą i stawia ią w możności rozróżnienia dobrego od złego, cnoty od występku, prawdy od fałszu.

Celem wszelkiéy mądrości iest szczęśliwość duszy, lecz iéy inaczéy osiągnąć nie można, iak utrzymuiąc ią w stanie sprawiedli-

wości, pokoiu i spokoyności wpośród wszelkich zaburzeń świata i nawałności życia. Ale aby osiągnąć ten stan szczęśliwy, dusza bez zboczenia, drogą prawdy i cnoty postępować powinna; namiętności ią z niéy zwracaią, sumienie chce ią na niéy utrzymać, albo na nią sprowadzić.

Często namiętności odzywaią się bardzo głośno, sumienie zaś nadto cicho i późno i taki to iest los człowieka. Rozum iego umie mu tylko radzić, a występki umieią go pociągać; pierwszy podaie nauki albo lekarstwa, drugie ukrywaią niebezpieczeństwa i same tylko rozkosze stawiaią mu przed oczy, i to to iest nie usprawiedliwieniem, lecz błędów naszych przyczyną. Tym to sposobem żaden śmiertelnik nie może uchronić się tego, i można zapewnić, że kto z nas przybywa do celu, mówiąc właściwie nie iest naymędrszym, lecz naymniéy głupim. Nikt nie postępuie bez zboczenia statecznie prawdziwym gościńcem, a nayszczęśliwszy iest ten, który się od niego naymniéy obłąka.

Jakim sposobem wytłómaczyć tę sprzeczność? Każdego z nas iedynym celem iest szczęście, każdy z nas nosi w sobie promień bóstwa który go oświeca, mądrego poradzcę który mu towarzyszy, strasznego sędziego który przestrzega go i grozi mu; przecież

większa część ludzi są i pozostaną ślepemi na takie światło, głuchemi na te porady, nieczułemi na te przestrogi, a odwracaiąc twarz do szczęścia do którego wzdychaią, nurzaią się w otchłani nieszczęść, których uniknąć pragną.

Pogrążony w tych myślach, mówiłem sam do siebie iak Seneka do Sereniusza: „ Zgłębiaiąc mą duszę znayduię w niéy występki „ rażące i bardzo widoczne, inne mniéy wpa„ daiące w oczy i bardziéy ukryte, niektóre z „ nich nie są stateczne, lecz po pewnych przer„ wach wracaią i te za nayniebezpiecznieysze „ uważam. Podobne one są do tych nieprzy„ iacioł ukrytych, którzy upatruią chwili do „ napaści, przeciwko którym przeto ani cią„ gle uzbroionym być nie można iak w czasie „ woyny, ani używać spokoyności iak w cza„ sie pokoiu."

W tém dobry móy geniusz (którym iak rozumiem iest sumienie) okazuiąc się znagła, powtórzył mi to starożytne zdanie: *Poznay siebie samego*, a dotknąwszy się z lekka mych oczu ręką, z któréy żywe rozchodziło się światło, zniknął. Od téy chwili widziałem wyraźnie i iasno wnętrzną budowę moiego ciała i moiéy duszy, i postać iaką widziałem, zamyślam opisać tutay.

Uyrzałem się przeniesionym do iakiegoś kraiu, którego wszyscy mieszkańcy przy swym

charakterze żywym, czułym, popędliwym, zostaiąc w ustawicznym ruchu, zaięci iedynie byli szukaniem rozkoszy a unikaniem przykrości, to były ich iedyne bożyszcza, którym cześć oddawali. Kray tak, iak wiele innych, zdawał mi się na oko być dosyć przyiemnym, wiele korzystnie przecinaiących go kanałów czyniły go urodzaynym, powietrze w nim było łagodne i ciepłe lecz cokolwiek za nadto zmienne, a ustawiczne burze i nawałności często bliskiem groziły mu zniszczeniem. Obyczaie iego niełatwo dadzą się opisać, nie były one ani zupełnie czyste, ani zepsute, i wiele rozmaitości i niepewności okazywały.

Szlachetne myśli i żądze nad to gwałtowne, upodobanie w roskoszy, chciwość sławy, ludzkość, duma, łagodność, zaciętość i złość spierały się o pierwszeństwo z sobą i wielkie niekiedy zamieszania wzniecały, zwłaszcza że w tak osobliwém państwie wspólność panowała maiątków, nieznano w niém własności prywatnych, gdyż każda rzecz należała do ogółu, wszystkie sprawy nie mogły się odbywać, iak za powszechną zgodą i na mocy woli ogólnéy.

Pięć znakomitych osób, iedynie maiących prawo wchodzenia w związki z kraiami zagranicznemi, naywiększy wpływ miały na wolę ogółu, nazywały się *Zmysłami*, zdawały się

rządzić udzielnie i zgodnie z wielkiemi panami nazwanemi *Występki* i niektóremi damami pod nazwiskiem *Namiętności*, które z chciwością ich doniesień słuchaiąc do naygwałtownieyszych częstokróć przedsięwzięć gotowe były. Między temi iednak namiętnościami wiele znaydowało się rozmaitości, iedne były szlachetne, wielkie, wspaniałe i do pięknych zagrzewaiące czynów; inne, a tych było daleko więcéy, były podłe, pospolite, niegodziwe i z natury skłonne do złego.

Na pierwszy rzut oka, z żalem rozumiałem że nieszczęśliwy ten kray miał rząd republikancki, i że ustawicznie wystawionym był na zgiełkliwość stronnictw i zamięszania bezrządu; lecz szczęściem iedna z naypierwszych i nayszlachetnieyszych *Namiętności*, która się bez ustanku trudniła uspokoieniem zaburzeń, staraniem się o pokóy i prawdziwe szczęście, uwiadomiła mię że rząd był monarchiczny, sprawowany od geniusza zesłanego z nieba, wskazanego wyrokiem naywyższego na zostawanie mniéy lub więcéy lat, a gdyby tego potrzeba i całego wieku, dla rządzenia istotami daleko pośledníeyszemi od niego, że maiąc sobie poruczoną odpowiedzialność za ich sprawowanie się, wielka go nagroda lub kara czekała po ukończeniu rządów, w miarę zachowania się iego w wy-

pełnieniu tak trudnéy sprawy. — Jak to, trudny? przerwałem mu, zdaie mi się, że geniusz ten tak przewyższaiący we wszystkiém tych, którémi rządzi, nigdy naymnieyszéy nie powinien doznawać zawady dla swéy woli; poddani iego nie mogą być ani tak ślepemi aby się z nimi porównywać ważyli, ani tak nierozsądnemi, aby mu się chcieli opierać. Ustawy iego powinny być uważane za wyrocznie, i samych tylko niewolników lub czcicielów znaydować powinien. Mylisz się bardzo, odpowiedział mi móy przewodnik, nie tak to łatwa iak ci się zdaie, iest praca tego geniuszu maiącego nazwisko *Duszy*. Tenże wyrok który ią nam nadał, obowiązuie ią oraz, aby dla zapewnienia naszego szczęścia i powiększenia swych trudów i zasług, miała udział we wszystkich naszych uczuciach; ścisłym węzłem spoiona iest z materyalném i skażoném przyrodzeniem naszém, dotykaią ią nasze nieszczęścia, używa naszych rozkoszy, i nim wyda swe ostateczne rozkazy które stanowią wolę ogółu, musi posłuchać głosu *Zmysłów*, wrzawy *Namiętności*, musi doznawać potrzeb naszych, doświadczać żądz, a dopiero rozważyć na co iéy zezwolić, czego odmówić, co zabronić, a czego dopuścić wypada. Póydź i przypatrz się iéy, bądź przytomny iéy obradom, zastanów się nad iéy

dworem, a zapewniam cię że znaydziesz go z bardzo różnych osób złożony, gdyż każdy z nas ma prawo być doń przypuszczonym, a nawet z nią mówić. Odpowiedź ta powiększyła me zadziwienie, umilkłem i szedłem za moim przewodnikiem lubo nie bez trudu, bo niektórzy grubi i nieobyczayni mieszkańcy, chcąc mię wstrzymać w mieyscu nazwaném *żołądkiem* zapewniali, że w niém znaydę monarchinią; inni zaś, których wziąłem za półgłówków dość śmutnych, wołali: na próżno idziesz, duszy nigdzie niema. Od tych odwróciłem się ze wstrętem, lituiąc się nad ich błędem.

W tém mała, ale czuła i romansowa namiętność, uiąwszy mię za rękę zaklinała, żebym się nie oddalał z mieysca innego nazwanego *Sercem*. Jakoż uyrzałem tak wielki tłum ludu do niego cisnący się lub z niego wychodzący, że biorąc go za środek działań kraiowych, nie miałem iuż chęci iść daléy, ale przewodnik móy rozkazał abym szedł za nim, a ia byłem posłuszny.

Niezabawem stanęliśmy w kraiu bardzo wyniosłym, do którego przypierały drogi i kanały wszystkich części państwa. Nigdym nie widział mieysca bardziéy oświeconego, a przecież nie tak w niém było łatwo widzieć wyra-

źnie otaczaiące przedmioty, i właśnie to mnóstwo świateł wzrok móy raziło. Były one rozmaitego gatunku, wielkie, małe, proste, kolorowe, goreiące, błąkaiące, spokoyne, migaiące się iak błyskawice, unoszące się w płomieniach, a prócz tego mnóstwo niezliczone *Żądz i Namiętności* poruszaiących zwierciadła i szkła pryzmatyczne, które co chwila nową postać i barwę nadawały wszystkim przedmiotom.

Tym cudownym omamiony blaskiem, w żaden sposób nie mogłem tak dokładnie rozpoznać postaci Duszy, abym ią skreślić potrafił; widziałem tylko iakąś figurę otoczoną światłością, nie maiącą nic wspólnego z istotami innemi które wpadały mi w oczy. Nakoniec po wielu trudach i natężonéy uwadze, przewodnik móy oświadczaiąc mi iż po Grecku nazywa się *miłością mądrości* (filozofia) wskazał mi dosyć wyraźnie obok siedliska duszy dwie wzrostu wysokiego niewiasty, których spoyrzenie iaśniało szlachetnością i powagą, trzymaiące po wielkiéy pochodni; trzecia zaś zupełnie naga, pokazała mi zwierciadło prawie niewidzialne, okryte zasłoną, mówiąc: „Oto widzisz, *Rozum*, *Cnotę* i *Pra-*
„ *wdę*, dla których monarchini z wielkiém
„ iest bardzo uszanowaniem i których się obawia." — „Czynią one i na mnie iakieś wra-

że-

„ żenie boiaźni, rzekłem; ale powiedz mi, co
„ to za piękność po drugiéy stronie stoiąca,
„ któréy spoyrzenie tak iest czułe, mowa tak
„ przyiemna i tak poufale rozmawia z monar-
„ chinią, radbym ią z duszy uściskał."

Wierzę temu; odpowiedział wstrzymuiąc mnie móy przewodnik, iest to *Rozkosz*. Pociągaią cię iéy wdzięki, lecz strzeż się iéy zdrady. Róże uwieńczaiące iéy skronie zachwycaią twe oczy, ale spoyrzéy co się przy iéy nogach znayduie. Usłuchałem, i z zgrozą uyrzałem przepaść, z któréy głębokie wychodziły ięki. Z kolei widziałem przy boku królowéy *Gniew* z zaiskrzoném i dzikiém okiem. *Zazdrość* cery wybladłéy, zatrutą trzymaiąca czarę, zwracaiąc ią ku sobie i puginał, którym się sama ciągle raziła. *Duma* przepychem i blaskiem swéy zbroi zaięła mnie na chwilę, lecz krew która ią pokrywała, dreszczem mię przeięła. *Chciwość* zdała mi się zarazem i śmieszną i obrzydliwą, okrywały ią łachmany; wychudła i niespokoyna siedziało na kupie złota, które igraiące za nią dzieci rozrzucały. U podnóża tronu siedziała niewiasta zapisuiąca ciągle to wszystko co tylko słyszała, ale większą część kart tym sposobem zapisywanych starzec wzrostu nizkiego swą kosą podcinał. Poznałem łatwo iż to była *Pamięć* i *Czas*.

Po tém wszystkiem com dotąd uważał pocieszyłem się nieco, uyrzawszy *Siłę* wspieraiącą *Dobroć*, *Sprawiedliwość*, któréy nieugięta ręka była postrachem dla *Występku* i pocieszeniem dla *Cnoty*; *Umiarkowanie* które z spokoynością opierało się popędowi szybkiemu wyuzdanych żądz i ścieraniu się Namiętności; i *łagodną Skromność* która w zaciszy wieńczyła *Cnoty* i *Chwałę*. Co nakoniec naybardziéy uderzyło me oczy, była to rosłéy postawy niewiasta, przybrana w szaty oznaczaiące wysoki stopień godności; w spoyrzeniu iéy malowała się zarazem surowość i łagodność, wszyscy z uszanowaniem skłaniali się przed nią, prócz niektórych wichrzycieli usiłuiących lubo na próżno zastraszyć ią. Nie zdawała się uważać na otaczaiących ią podchlebców chcących ią przekupić lub ułudzić, i słuchała bezstronnie wszystkich proźb i zażaleń. Przed nią leżał wieniec z kwiatów nieśmiertelnych uwity, a za nią stał człowiek czarny, szpetny, miny grożącéy, trzymaiący w ręku bicz z kolcami na końcu.

Wszystkie te przedmioty rozważała monarchini z uwagą, i nim się ięła do czego, wpierw zdawała się z niespokoynością zasięgać rady téy niewiasty. Otóż to widzisz przed sobą, odezwał się do mnie móy przewodnik, *wielkiego Sędziego* w tym kraiu, iest to *Su-*

mienie. Obawia się go nasza królowa, zawsze iść za iego natchnieniem powinna i zgadzać się z nim we wszystkiém, a ieśli zdarzy się niekiedy że się z sobą poróżnią i skłócą, wszędzie naówczas powstaie zamięszanie, *Namiętności* nie znaią iuż więcéy hamulca a *Występki* granic. *Dusza* utraca swe berło, kray na naywiększe wystawiony iest nieszczęścia i wszystkoby przepadło; gdyby ten czarny człowiek na którego z przestrachem patrzałeś, maiący nazwisko *Żalu*, nie przywracał równowagi, oddaiąc nazad monarchini rządy, wychłostawszy ią wprzód mocno bez względu na iéy ród i stopień. Usiłowania iednak iego wstrzymuie częstokroć ten mężczyzna, którego widzisz opodal, twarz iego zawsze iest iednostayna i żadnego nie ma wyrazu, nosi na sobie łańcuch chociaż dosyć ciężki, wszelako przyiemny; nazwisko tego mężczyzny iest *Nałóg;* oboiętny on iest na złe i dobro; pewien starożytny pisarz miał słuszność mówić o nim: *że równie umacnia występek iak cnotę.* Nayniebezpiecznieyszy zaś iest dla tego, że głos sumienia zatłumia i wówczas zginęliśmy bez nadziei ratunku.

Znasz iuż więc kray, mieszkańców, dwór, panuiącą, iéy radę; zbliż się teraz i posłuchay, gdyż z poruszeń które postrzegam wnosić wypada, że królowa coś wielkiego przed-

sięwziąźć zamyśla i wyda zapewne iakieś ważne rozkazy. Niezabawem usłyszałem *Ambicyą* zuchwale nalegaiącą na królowę, aby żądaniom iéy uczyniła zadosyć, zezwalaiąc na przedsięwzięcie, które za bardzo użyteczne do wzrostu i pomyślności kraiu utrzymywała. Wspierała ią *Miłość własna*, która wiele upatrywała połączonych korzyści w takowym proiekcie. *Duma* zapewniała tonem ostrym, że żadnéy przeszkody nie trzeba się obawiać. *Gniew* przypominał mniemane obelgi wyrządzone państwu przez iednego z mocarzy zagranicznych, którego potęgi znieść *Zazdrość* nie mogła, a *Chciwość* pocichu przyobiecywała wielkie pomnożenie bogactw dla kraiu. Monarchini zdawała się słuchać tych rozmaitych namiętności z upodobaniem, okazuiąc nieiaką oziębłość połączoną z niecierpliwością, gdy *Skromność* i *Roztropność* stanęły przed nią, aby dać uczuć nieprzyzwoitość i niebezpieczeństwo takowego przedsięwzięcia. *Sprawiedliwość* zaś i *Rozsądek* powstaiąc razem z powagą rzekły tonem śmiałym: Czyn do którego cię nakłonić pragną, iest niesłuszny, a zatem użyteczny być nie może. Królowa wahała się, *Sumienie* zbliżywszy się do niéy, rzekło: Nie ma się tu czego ociągać, powinnaś udać się za radą *Rozsądku* i *Sprawiedliwości*, przestań nadstawiać ucha namiętno-

ściom zdradliwym i pomniéy na to zdanie Konfucyusza: „*Widzieć złych, i udzielać im ucha, iest iuż początkiem złości.* Na te słowa zdało mi się, że światło otaczaiące duszę, zaszło lekko czerwonością i usłyszałem głos harmoniyny królowéy, nakazuiącéy *Ambicyi* aby umilkła i więcéy iéy nie wspominała o tak niesłuszném przedsięwzięciu. Potem uyrzałem *Rozkosz* ofiaruiącą monarchini kwiaty i owoce; a że była w towarzystwie *Hymenu* i *Rozsądku*, *Sumienie* się uśmiechnęło i *Dusza* przyięła iéy dary. Za chwilę powróciła *Rozkosz* poprzedzona od *Występku* i od niektórych *Żądz nieumiarkowanych*; towarzyszyło iéy *Piiaństwo*, pokazywała królowéy bogaty koszyk na którym *Taiemnica*, maiąc palec na ustach, rozciągnęła grubą zasłonę. *Dusza* doznawała pokusy, lecz *Cnota* gwałtownie odepchnęła koszyk, *Wstyd* przeraźliwie krzyknął i ukrył się. *Taiemnica* nalegała łagodnie, ale *Sumienie* wyrzekło tonem groźnym słowa dawnego mędrca: *pomniéy na zgryzotę, która podobna iest do téy pochodni, rozpędza ona cienie w których winowayca ukryć się pragnie.* Na ten głos *Wstyd* powrócił, a królowa ozięble kazała się oddalić *Rozkoszy*.

Zachwycony tém wszystkiém com widział i słyszał, rzekłem do szlachetnéy *Namiętności* przewodniczki moiéy: „Otoż wi-

dzisz, że sprawowanie rządów w tym kraiu nie podlega tylu trudnościom iak ci się wydaie. Zgadzam się, że znayduią się niebezpieczne Namiętności i Występki łudzące, lecz *Dusza* nie ma potrzeby ich się obawiać. Aby się im oprzeć, znayduie pomoc i radę w Rozumie, Rozsądku i Sprawiedliwości, w przełożeniach Pomiarkowania, Wstydu, w napomnięniach ostrych Sumienia i w boiaźni *Żalu*. Przy takich ministrach mylić się nie może i zawsze powinna chwytać się przedsięwzięć rozsądnych. Bardzo więc iestem spokoyny o dobro tego kraiu."

Zawcześnie się cieszysz odpowiedziała mi rozsądna przewodniczka moia. O niczém na pierwszy rzut oka sądzić nie trzeba. Ale czyli się mylę, czyli mała z figury, lecz złośliwa czarnoxiężniczka, którą spostrzegam zdaleka, ma tu wzniecić wielkie zamięszanie, a może zaydą nawet i sceny okropne, całkiem różniące się od tych, których byłeś dotąd świadkiem.

Jak to, zawołałem, czyliż są i czarnoxiężnice w tym kraiu? „Tak iest, odpowiedziała mi towarzyszka, iest tu ich dwie, iedna „ dobra i użyteczna, iest to *Imaginacya*, któ„ ra wszystko ożywia, wszystko zdobi. Pra„ wda że się nie zawsze ze mną i *Rozsąd*„ *kiem* doskonale zgadza, lecz przebaczamy

„ te iéy zboczenia, ponieważ nas zachwyca i
„ zdobi. Gdyby nas opuściła, wszystko utra-
„ ciłoby postać czarodzieyską, i świat ten
„ wydawałby się nam pustynią. Niektóre
„ głowy martwe i posępne, nie cierpią iéy,
„ ale my szydząc z nich, wszyscy ią kocha-
„ my. Sama nawet Prawda porucza iéy nie-
„ kiedy z uśmiechem staranie około swego u-
„ bioru i podówczas tym się przyiemnieyszą
„ staie."

„ Lecz siostra iéy, którą nazywaią *Głu-*
„ *pstwem* iest iedną z nayniebezpieczniey-
„ szych czarnoxiężnic iaką kiedy widziano.
„ Wszędzie się wkrada, a wszędzie iest nie-
„ widzialną i ci nad któremi ma naywiększą
„ władzę, nie widzą nawet tego. Czarnoxię-
„ żnica ta iest poprzysięgłą moią nieprzyia-
„ ciołką. Częstokroć pod moiém imieniem i
„ kształtem nayczarnieyszych dopuszcza się
„ niegodziwości, przybiera na siebie rozmaite
„ postaci, umie wszystko udać, wprowadza
„ w obłąkanie *Duszę*, przytłumia *Rozum*, a
„ niekiedy nawet oszukuie samo *Sumienie*.
„ Ja tylko znam ią dostatecznie, ia tylko ią
„ ścigam, i z nią ustawnie walczę, lubo bar-
„ dzo często bez skutku. Mocą méy władzy;
„ zobaczysz ią na swoie oczy, patrz oto idzie,
„ i iuż gotuie się do okazania nam nowych
„ dowodów swéy złośliwości.

Zdziwiony temi wyrazami, zwróciłem móy wzrok ku stronie, którą mi przewodniczka wskazała, i spostrzegłem nizkiego wzrostu niewiastę z maską na twarzy; przy odzieniu iéy śmieszném z materyi różnych kolorów, wisiały w około dzwonki, które swym dźwiękiem głuszyły, lubo nikt prócz mnie nie zdawał się go słyszeć. Przeciskaiąc się przez tłumy ludu, kogo tylko spotkała, dotykała się swą laską. W téy chwili, o cuda! wszystko zmieniało swą postać w mych oczach, *Ambicya* zamieniła się w *Sławę*, *Występek* w *Cnotę*, *Rozkosz* w *Szczęście*, *Zemsta* w *Sprawiedliwość*, *Głupstwo* w *Zasługę*, *Szarlatanizm* w *Umieiętność*, *Rozrzutność* w *Dobroczynność*, *Zuchwalstwo* w *Odwagę*, *Obłuda* w *Pobożność*, i od téy chwili nieporządek i zamięszanie powstały około tronu, wszystkie Występki, wszystkie okropne Namiętności przeraźliwemi wrzaski zagłuszyły królowę, zachwiały ią swemi fałszywemi i zdradliwemi mowami i uwiodły obietnicami łudzącemi: *Fałszywa chwała* upoiła ią nadzieią, *Rozkosz* roznieciła iéy żądze, *Zemsta* przyrzekała iéy bezpieczeństwo, *Oszustostwo* ofiarowało iéy owoce Roztropności, a *Obłuda* zwracaiąc do *Piekła*, wskazywała iéy *Niebo*.

Tak przeraźliwe wrzaski zagłuszyły głos *Sprawiedliwości* i *Rozsądku*. *Cnota* i *Pra-*

wda uyrzały się usuniętemi przez złośliwą obelgę i zuchwałe *Szyderstwo*, samo nawet *Sumienie* otrętwiałe na łonie miękości, którą za spoczynek brało, odzywało się tylko głosem słabym i ociężałym. Jakożkolwiek bądź czyniły one przecież na *Duszy* iakieś wrażenie boiaźni, aby ią wstrzymać, wahała się więc ieszcze; lecz *Pochlebstwo* czołgaiąc się z kadzielnicą w ręku zbliżyło się do niéy nagle. Ta zabóyczyni monarchów odurzyła naprzód swém kadzidłem królową, poczém udaiąc sztucznie głos opinii publiczuéy: „Królowo, rzecze, nie opieray się dłużéy, chwała i szczęście czekaią cię, bądź posłuszną życzeniom narodu." Wtenczas to pociągnęła *Duszę* i uniosła ią na łono *Rozrywek*, *Występków* i otaczaiących chuci.

Jakim sposobem opisać ci skutki téy opłakanéy słabości. Powszechne odtąd powstało zamięszanie, okropność nierządu wzmogła się w całym kraiu, wszystko trawił pożeraiący płomień, wycięczał siły państwa, wysuszał źrźódła i podkopywał byt iego. Zaraźliwa gorączka sięgała iego krańców. Już nie było lekarstwa, nie było prawidła, nie było hamulcu, i *Szaleństwo* tylko zdawało się władać tym nieszczęśliwym kraiem, zagrażaiąc mu zupełną zagładą.

Mądry móy przewodnik zdawał się upadać pod ciężarem rozpaczy. Gdzież iest twoia odwaga? rzekłem do niego, ściskaiąc go czule. Myślmy o ocaleniu siebie, o ocaleniu kraiu, rozumiem że to ieszcze być może. Widzę w cieniu *Sumienie* przebudzaiące się, uznaie ono *Prawdę*, widzę że się zbliża ku nam, póydźmy z niém. Wyglądałem téy chwili, odpowiedział mi móy przewodnik.

Połączywszy się z *Sumieniem*, pośpieszyliśmy rączo do królowéy. *Prawda* odsłoniła iéy zwierciadło, *Sumienie* przyzwało *Żalu*, który ogarnął *Duszę* i bez miłosierdzia ią wychłostał. Nieszczęśliwa królowa, wydaiąc głębokie ięki, zasiadła na swym tronie. *Głupstwo* zniknęło, każdy odzyskał swą naturalną postać i wszystko powróciło do karbów zwyczaynych.

Uniesiony tym nowym widokiem, dumny tryumfem który przypisywałem sobie, zapominaiąc o moiéy towarzyszce, postępowałem nieroztropnie bez przewodnika, poważyłem się zuchwale wstąpić na stopnie tronu i zaiąć mieysce *Rozumu* którym się być rozumiałem, lecz *Prawda* z uśmiechem uwiadomiła mię żem się pomylił i że siedlisko *Nierozsądku* zaiąłem. Słowa te wzbudziły śmiech powszechny nademną, a *Żal* uznaiąc go za słuszny, podniosł się raptem z mieysca i tak

bolesny cios biczem mi swoim zadał, żem upadł bez zmysłów.

Przyszedłszy do siebie i otwieraiąc oczy, uyrzałem się sam ieden w łóżku, wszystko zniknęło, lecz podróż tak szczególna utkwiła w moiéy pamięci. Nie przestanę przypominać sobie tych nieszczęść, które *Nierozsądek* i *Głupstwo* wyrządzaią *Duszy*, i nigdy nie wypadną mi z myśli dwa wiersze Horacyusza, które mi móy dyrektor chłoszcząc powtarzał:

Kto głupi ten złośliwy, wszyscy głupcy złemi,
Ci są naygorsi z ludzi, nie wdaway się z temi.

Odpowiedź na niektóre uwagi Jędrzeia Sniadeckiego, umieszczone w Pamiętniku Warszawskim na miesiąc Sierpień roku bieżącego.

Wyrzucano nie raz uczonym, iż między nimi równie iak pomiędzy pospolitymi ludźmi, zachodzą sprzeczki. Wyrzut ten sprawiedliwy zawstydzał ich nie raz, mnie nawet wstydzić poczyna, chociaż tylko do miłośni-

ków nauk należę. Nie sądziłem, aby pracuiąc w zaciszy dla sprawy oświecenia, nie maiąc innego widoku nad chęć służénia miłym zawsze dla mnie rodakom; sprowadzić można było na siebie burzę z gromami, i uyrzeć się znaglonym do wystąpienia na mieysce boiu z mężem, którego się rzetelnie szacuie, z rycerzem który nie nawykł widzieć siebie zwalczonym, słowem z tym Sniadeckim, którego naród oddawna ocenił zasługę, a któremu ia pierwszy hołd publicznie przynieść odważyłem się. Lecz taka iest koley tych którzy w zawodzie nauk pracuią, a co więcéy rozumieią iż w wieku oświeconym nauki do wszystkich klass ludzi należą, i że się godzi myśleć i nad ich udoskonaleniem pracować.

Jak Cezarowi po przeyściu Rubikonu nic iuż nie zostawało nad śpieszne dążenie do stolicy świata, tak i mnie gdym raz iuż wystąpił na plac boiu, nic iuż nie pozostaie nad rozpoczęcie walki. Czyli zwyciężę lub znaydę móy pogrom, ta mi iednak pozostanie pociecha, iż w każdym razie wypadek nastąpił z mężem prawdziwie znakomitym, i sprzeczka ta z grzecznością, prawego rycerza cechuiącą, prowadzoną była.

Z pisma Sniadeckiego w poprzedzaiącym umieszczonego Pamiętniku, a przezemnie do redakcyi przesłanego, łatwo się domyśli czy-

telnik o co rzecz idzie. Odpowiedzieć na uwagi iego, powinnością iest moią iako autora chemii; oświadczyć zaś iż ta odpowiedź będzie ostatnia, winienem to iako ten który pragnąc powodzenia pisma tak użytecznego iak Pamiętnik, czuie iż nadużywać cierpliwości czytaiących nie godzi się wcale. Uwagi Sniadeckiego miały na celu: 1*mo* Moie odmiany w słownictwie chemiczném, 2*do* Moie niektóre sposoby wykładania nauki saméy: na pierwsze odpowiem, ostatnie przemilczę, bo sądzę iż te iako tłómaczące teoryie różne, do sądu publiczności należą. Jakiż człowiek rozsądny za złe brać może, iż gdy Gay-Lussac idzie za teoryą P. Davy, Berzelius broni Lavoisiera; że gdy Jędrzéy biie czołem przed powagą Bergmana, Alexander ze czcią zgina kolano przed Bertholetem, aby w tym czynie przyniósł hołd cieniom nieśmiertelnego Newtona. Przystąpmy iuż do uwag tyczących się słownictwa.

Węgiel, *węglik*, *węglowy*, *weglikowy*, *węglany*, *węglikany*. Sniadecki twierdzi iż wyraz *węgiel*, *węglowy i węglany* są wyrazy odwieczne, ia odpowiadam iż węgiel iest wyrazem dawnym Polskim, na karcie zaś 1233 tomu I. in folio słownika Knapskiego, znayduię *węglisty i węglowy*; wypada zatem, iż gdyby dawne używanie miało być prawem, godziło-

by się na ówczas używać równie wyrazu *węglisty;* a więc moglibyśmy do nauk wprowadzać coraz nowe wyrazy, za wynalezieniem dowodu w starym iakim szpargale, iż wyraz takowy używanym był przez oyców naszych. Co się tycze wyrazu *węglanów*, ten iest nie dawno bardzo utworzony, iak o tém wie naylepiéy autor uwag.

Aż nadto trafnie Sniadecki przypisuie mi wiadomość, iż nie ma żadnéy różnicy między czystym węglem a tak nazwanym węglikiem. Ubolewać wszelako należy, iż dla sławy narodu naszego nie ogłosił ważnego doświadczenia rozkładu gazu kwasu węglikowego przez potaż; sądząc bowiem iż o nim nie wiem, mógł sprawiedliwie wonsić, że doświadczenie to równie obce być musi dla chemików francuzkich, którym *iednym* iak wyraża wierzę: lecz zastanówmy się iuż nad samém doświadczeniem przytoczoném przez niego. W tém doświadczeniu, powiada Sniadecki, otrzymamy *czystą sadzę czyli węgiel.* Z tego wypadałoby wnosić, iż możnaby ieszcze używać wyrazu *sadzy* na oznaczenie węgliku. Lecz zostawmy na stronie to bogactwo chemicznego ięzyka, i uważaymy sam wyraz *węgla.*

Węgiel iak dotąd, służy w mowie potocznéy, do oznaczenia istoty dostarczanéy przez węglany, a maiącéy w sobie węglik, za-

sady solne, sole i wodę: nie możem przeto używać wyrazu węgla na oznaczenie ciała prostego iakim iest węglik, bo tu tych dwóch istot iest widoczna różnica; gdybyśmy zaś tę istotę przez *czysty węgiel* wyrażali, na ówczas znowu, mielibyśmy z iednéy strony wyraz dwusłowny, z drugiéy znowu musielibyśmy sprawiedliwie wyrzucić glinkę i krzemionkę albo *glinian i krzemionek*, któreby się wyrażać dały przez czystą glinę i czysty krzemień. Dla rozróżnienia tych ciał prostych, od ciał złożonych obficie w łonie ziemi znayduiących się, postanowili chemicy takową przez węglik, glinkę i krzemionkę nazywać: sam nawet Sniadecki czuł tę potrzebę, kiedy w §. 226 swoiéy chemii, w roku teraźnieyszym wydanéy, powiada: „Znaiomy nam pospolicie węgiel, nie iest czystym węglikiem," o tóż cała przyczyna wprowadzenia do chemii wyrazu *węglik*.

Nad przytoczonym rozkładem gazu kwasu węglikowego przez potaż (potassium) winienem ieszcze małą uczynić uwagę. PP. Thenard i Gay-Lussac w dziele swoiém *Recherches physico-chimiques* w §. 235 powiadaią, iż w czasie takowego rozkładu osadza się znaczna część węgla (*charbon*), lecz przez ten wyraz nie rozumie wcale Thenard węgliku (carbone), powiada bowiem w swoiéy chemii w §. 94.

„On ne trouve le carbone pur que dans le diamant" i ciała tego prostego opis, nie pod nazwiskiem *charbon*, lecz *carbone* umieszcza.

Ztego pokazuie się, iż wyprowadzenie wyrazów węglik, glinka i krzemionka z istot maiących ie w naywiększéy ilości, potrzebne było dla rozróżnienia tych ciał prostych od ciał złożonych, iakiemi są węgiel, glina i krzemień. Ztąd wypada znowu, iż raz przyiąwszy wyraz *węglik* (na który powszechna dziś prawie zachodzi zgoda), będziem musieli wprowadzić wyrazy *gaz kwasu węglikowego i węglikanów.*

Chciałem iuż przestać mówić o walaiącym nas węglu, gdy znowu stanęła mi na pamięci wymówka, a bardziéy *nauczaiąca* przestroga, iż gaz kwasu węglowego nie powstaie z rozpuszczenia się węglika (*) w cieplik, ale z roz-

(*) Sniadecki powiada „podług Chodkiewicza węgliku." W tém mieyscu mimowolnie wciągnięty iestem w woynę grammatykalną. W liście moim do Sniadeckiego pisanym położyłem był pobudki zakończenia na u. gdy rzecz ta przez niego wznowiona drukiem, niech nas przeto sądzi publiczność. Harmonia ucha znaydowała iż lepiéy powiedzieć własność c i e p l i k u, aniżeli własność c i e p l i k a, nie ufaiąc sobie poszedłem do gramatyki Kop-

z rozpuszczenia się węgla w gazie kwasorodnym. Zastanówmy się nieco nad uwagą Sniadeckiego, a potém nad wysłowieniem moiém; żebyśmy rzecz tę dobrze rozebrali, uważmy: 1ód Co iest kwasoród? 2re Co się rozumie przez gazy?

Kwasorodu nie potrafiono dotąd odosobnić od ciepliku, czyli nie otrzymano go iedno w stanie stałym, lecz statecznie w lotnym, to iest w stanie gazu kwasorodnego. Kwasoród zatém w stanie naywiększéy swoiéy czystości, do tego stopnia iest rozrzedzony przez cieplik, iż go znamy w postaci gazu kwasorodnego.

Gaz ten nie posiada własności rozpuszczania w sobie ciał, bo owszem sam iest rozpuszczony w cieplíku, i w wielu zdarzeniach łącząc się z ciałami, do stanu stałego przychodzi: tak właśnie mieszanina gazu kwasorodnego z wodorodnym, formuie przez zapalenie wodę wśród uwolnienia znacznéy ilości cieplí-

---

czyńskiego, i znalazłem na karcie 93 przypisów na klassę II. iż imiona męzkie nieżywotne kończące się na ik (małą liczbę ich wyiąwszy), maią drugi przypadek na u. Nieufny sobie pytałem ieszcze przyiaciela moiego o ten właśnie wyraz, a Kopczyński utwierdził mnie w tém zakończeniu iaki mu daię: otóż zakończenie nie moie.

ku, który potrzebnym był do utrzymywania ich w stanie gazów. Tak znowu gaz kwasorodny łącząc się z żywém srebrem ustala się w niém, stanowiąc niedokwas żywego srebra. Tak nakoniec kwas ten złączony z wapnem, w stanie węglanu wapna, ulata w postaci gazu przez znaczne ciepło, czego inaczéy wytłómaczyć nie możemy iak przez iego rozpuszczenie się w cieplíku.

Ponieważ wiele iest gazów które istnieią nie maiąc w swoim składzie kwasorodu, wypada zatém wnosić, iż stan ich lotny dzielności cieplíku przypisanym być powinien, a zatém z pewnością twierdzić możemy, iż nie gaz kwasorodny rozpuszcza w sobie węglik, lecz mieszanina iego z węglikiem dzielnością cieplíku do stanu gazu kwasu węglikowego przechodzi. Ztąd zaś wypada nam oświadczyć ze czcią winną dla autora uwag, iż nie my lecz się on owszem pomylił, bo gaz kwasu węglikowego nie powstaie z rozpuszczenia się węgliku w kwasorodzie, lecz z rozpuszczenia się w cieplíku tych dwóch ciał prostych, które przeszły do stanu gazu kwasu węglikowego.

Pisząc dla narodu, w którym nauka chemii obcą być przestała, nie sądziłem iż potrzeba było położyć *z rozpuszczenia w cieplíku kwasu węglikowego*, zwłaszcza iż nie szło mi o to, w iakim stanie był węglik, lecz iedy-

nie o pokazanie iż w składzie iego nie iuż węgiel, ale węglik się znaydował... Lecz dosyć iuż o tym gazie węglikowym, który iak wiadomo iest gazem zabiiaiącym.

O zakończeniu nazwisk kwasów.

W powszechności mówiąc o kwasach, zdawało mi się, iż iednostayne ich zakończenie dowodem byłoby doskonałości chemicznego słownictwa. Jak dotąd zdaie mi się nawet, iż porządek ten ani ucho ani oko rażącym nie iest; co się zaś tycze oświadczenia moiego iż poprawa ta nieznośną mi się zdawała, pochodziło to iedynie ztąd, iż trudne iest odwyknienie od wyrazów, które się używały przez czas długi, chociaż ie często rozsądek zdrowy niewłaściwemi znayduie. Przeydźmy te kwasy następnie.

Co do kwasu węglikowego; o tym mówiliśmy pod węglem.

Co do kwasu siarkowego. Ponieważ kwas ten iest wypadkiem łączenia się kwasorodu z siarką, wypada zatem zachować w nazwaniu iego literę K., iako znayduiącą się w istocie z którey go otrzymuiemy. Oprócz tego wyraz *siarkany*, oznaczaiący sole zwane dawniey *siarczany*, różnym będzie od kwasu siarkowego zwanego wprzódy kwas *siarczany*. Lubo powaga

dawności niczém być powinna w naukowém słownictwie; przytaczam iednak kartę 991 słownika Knapskiego, na dowód iż wyraz *siarkowy* nie iest nowym wyrazem.

Co do kwasu solowego, prusowego i winowego. Dla iednostaynego zakończenia dałem tym kwasom nazwiska podobne, wyznam iednak że nowe i dawne również są niewłaściwe: bo kwas solowy, solny, wodosolny zawsze pochodzą od wyrazu *soli*, lecz nigdy z iasnością nie przypominaią pochodzenia swoiego od soli kuchennéy; z czasem właściwsze może wynaydzie się nazwisko.

Dziwaczną iest rzeczą nazywać kwas pruski od kraiu w którym wynalezionym został; każde nazwisko powinno tłómaczyć własność główną istoty nazwanéy, iestże w tém nazwaniu choć iaka? Co do kwasu winowego, sama chęć iednakowego zakończenia była powodem.

Co się tycze wymówki autora uwag, iakobym ia przemienił wyraz kwasu fluorowego na fluszpatowy, winienem odpowiedzieć, iż sądzenie w tém mieyscu ich autora było zupełnie błędne. W paragrafach 213, 214, i 215 początków chemii Sniadeckiego (wydanie przedostatnie) znaydzie czytelnik, iż chemik ten opisuie go statecznie pod nazwiskiem kwasu fluszpatowego, nic mi więc nie pozostaie iak

na wzaiem winić autora uwag, iż się nie raczy trzymać słownictwa przez siebie ustanowionego. Miałażby ta odmiana dowodzić, iż słownictwo iego potrzebuie poprawy? Albo miałożby to przekonywać nas, iż autor początków chemii często za lekce sądzi? co gdyby tak być miało, pocóż żądał koniecznie aby uwagi iego bez żadnych odmian w pismie publiczném mieszczone były?

Ponieważ kwas molibdenowy otrzymuie się z istoty *sulphuretum molybdeni*, nie zaś *sulphuretum molybdi* zwanéy; wypadało więc z etymologii kwas ten na molibdenowy poprawić.

Co do nazwania soli.

Ponieważ wypadało z rzeczy nazwać kwas molibdenowym, wynika ztąd przyczyna nazywania soli iego *molibdenami;* że zaś sam autor uwag, używa wyrazu kwas benzoesowy, sumienie przeto zakazywało odsuwać dzieci od imienia oyca, a ztąd wyraz benzoesanów poszedł równie iak i octanów, które literę t, będącą w kwasie octowym, zachować przy sobie musiały. Nakoniec co do zarzutu, iż używam wyrazu fluszpatanów, zamiast fluoranów, nic mi nie pozostaie iak odesłać biedne te sole przed sąd oyca, który ie nielitościwie od łona swego odpycha!

Przeydźmy teraz niektóre wyrazy przez autora uwag zganione.

a) Przez *zbieradło* rozumiemy to naczynie, w którém się zbieraią odchodzące istoty w czasie ich przepędzania. Francuzi zowią ie balonami, Sniadecki zaś przyiemnikiem (*recipiens*) nazywa: szkoda tylko iż te naczynia często w sobie zbieraią rzeczy *nieprzyiemne*. Sądowi publiczności zostawmy oba wyrazy.

b) Co do wyrazu *różnoiakości* zgadzam się, iż to wyrażenie niedobre, równie iak i nierozpuścliwość, na mieysce któréy używałem w dalszych tomach wyraz *nierozpuszczanie się*.

c) Wyraz *rurkodmuchu* (chalumeau) iako niesmaczny, w tomie drugim używanym przezemnie iuż nie był. Winienem iednak uczynić wymówkę, iż autor uwag opisuiąc pracownię chemiczną, nie wspomniał o tém tak wielce użyteczném narzędziu, a tém samém postawił mię w niemożności nazwania go po polsku.

d) Co do wyrazu *zekształtnienie* (krystalizacya) niech mi wolno będzie małą przytoczyć rozmowę, między oycem a synem.

Oyciec. Poday mi tę flaszkę synu.

Syn. Masz ią oycze. Ale co widzę? ia-

kieś twarde i przezroczyste sztuczki leżą w wodzie wypełniaiącéy naczynie.

Oyciec. Jest to sól kuchenna móy synu.

Syn. Oycze! sól kuchenna iest biała i inaczéy wygląda.

Oyciec. Jakże ta wygląda móy synu?

Syn. Jest ona przezroczysta i ma iakowyś kształt który ią różni od płynu.

Oyciec. Znay więc móy synu, iż ten kształt który na się przyięła, stanowi tak nazwany kryształ soli kuchennéy.

Syn. Daruy oycze iż cię znowu nie rozumiem, znam ia sól lecz nie wiem co iest kryształ.

Oyciec. Moie dziecko, przez kryształ rozumiemy istotę oddzielaiącą się z płynów skutkiem krystalizacyi.

Syn. Lecz cóż ty oycze rozumiesz przez ten skutek?

Oyciec. Rozumiem przyięcie pewnego kształtu, przez istotę wprzódy rozpuszczoną w płynie, a późniéy z niego oddzielaiącą się; i takowy skutek krystalizowaniem się zowiemy.

Syn. Lecz dla czegoż oycze to co się zekształtnia czyli kształt pewny przyymuie nazwaną krystalizacyią.

Oyciec. Od podobieństwa (iak się zdaie) móy synu do istoty znayduiący się w łonie

ziemi a górnym kryształem zwanéy (*cristal de Roche*).

Syn. Jakżem ia tę własność miał nazywać od imienia istoty któréyem nigdy nie widział.

Oyciec. Tu ią masz móy synu. (*)

Syn. Widzę, lecz daruy oycze, różni się ona postacią od soli i nie iest do niéy podobna.

Oyciec. Prawda móy synu iż inaczéy wygląda, uczeni wszelako wszystko to co pewny samowolnie kształt na siebie przybiera, zwać krystalizacyią postanowili.

Z téy rozmowy przekonywa się każdy, iż łatwiéy iest dziecku opisać co iest kryształ aniżeli nauczyć się nazwiska powstaiącéy isto-

(*) Wyraz ten Kryształ *Crystallus*, Pliniusz w księdze XXXVII. używa, lecz bierze go z Greckiego *Krystallos* który pochodzi od zimna (*apo kryoys*), rozumiano bowiem iż kryształ powstawał na wzór lodu skutkiem zimna. Z tego niech sądzi każdy, czyli ten wyraz odpowiada rzeczy. Dyodor Sykulski czuiąc mylność zdania o formowaniu się kryształów, powiada w księdze II. na karcie 163. *Crystallum ex aqua purissima in glaciem indurata coalescere ajunt, non quidem a frigore, sed divini ignis potentia: quæ facit, ut citra corruptionem perdurent, et variæ trincturæ formas ob spiritus exhalationem accipiant.*

ty skutkiem krystalizacyi; ztąd znowu wypada, iż iakkolwiek wyraz ten nie podoba się autorowi uwag, tłómaczy on wszelako własność iakiéy ulegaiąc opadaiące z płynów istoty, formuią tak nazwane *kryształy*; że zaś te wyrazy tylko są dobre, które rzecz tłómaczą, rozumiem przeto iż wyraz *z kształtnienie* nie iest złym iak autor uwag rozumie.

Sniadecki zarzuca mi ieszcze, iż oprócz *iodu i niektórych zasad metalicznych* o żadnych nie mówię nowych istotach; tu nic mi nie pozostaie, iak prosić czytelnika aby chciał chwilę poświęcić nudzie i porównał chemiią Sniadeckiego (wydanie przedostatnie) z dziełkiem moiém, autora zaś uwag ostrzedz, iż dla publiczności która na iego kurs nie uczęszczała, wszystko iest nowe co się nie znayduie w początkach chemii iego w roku 1807 wydanéy. Z resztą daleki iestem od mniemania tego, żeby praca moia równać się mogła ważnością swoią z pracą Sniadeckiego; nie mogę iednak przemilczeć, iż iest obszernieyszą co do szczegółów, których wiele światły móy krytyk przemilczał.

Twierdzi ieszcze autor uwag, iż wiele niewłaściwych i źle dobranych wyrazów używam, *który grzech wszelako prędzéy uchodzi temu kto z dobréy woli chce oświecać rodaków*, aniżeli temu który *daleki od tak wysokiego*

zamiaru ma obowiązek nauczać. Tu opowiadam iż *nieomylność* nie cechuie miłośników nauk nad brzegami Wisły, iak zdaie się cechować gdzie indziéy; dla tego wołam *peccavi!* Oby otwartość moia ukazała i innym drogę do téy skromności, która iest iedną z pierwszych zalet dla uczonego prawdziwie. Dla dobra nauk niech mi będzie wolno wytknąć wzaiemnie niektóre obce wyrazy w iego chemii używane, iakiemi są *kombinacia*, *sublimacyia*, *dystylacya*, *skombinowany*, *metal* i t. p. Powiedzieć daléy, że nowe nie zawsze są szczęśliwie ukute, iak np. *przyiemnik*, *natchnienie* w elektryczności, *przysole*, *nadsole* i t. p. Inne nie zakończone w duchu ięzyka, a może nawet i mniéy potrzebne, iakiemi są *Potass*, *Sod*, *Baryt*, *Stroncyan*, *Wapnian*, *Magnezyan*, które przypominaią mi równie u nas nieszczęśnie utworzony wyraz *cieplinu*. Nakoniec wytknąć mu zupełnie wyrażenia złe, którychby nietylko czytelnik światowy, ale nawet uczeń iego nie poiął, a iakie iest np. §. 881. „ Materyia ta zdaie się być *wyrodzeniem chorowitém* pierwiastku żółciowego"—wyrodzenie bowiem chorować nie może, lecz może samo pochodzić z choroby.

Powiedziałem wyżéy, iż co się tycze uwag autora nad moiém tłómaczeniem niektórych części nauki; rzecz tę sądowi publi-

czności zostawiam; nie mogę iednak przemilczeć iż autor uwag zbyt śmiały sąd wydaie, mówiąc: „ Pochwała iaką daie Biot matema-
„ tycznemu sposobowi myślenia i rozumo-
„ wania Bertholeta, wcale za zdaniem Hrabie-
„ go nie mówi, (*) bo *ia* owszem stanowie-
„ nie początków niedowiedzionych i opiera-
„ nie na nich rozumowań wątłych, mam za
„ zupełnie *antymatematyczne*.!!

Ze zaś Biot z naywiększą pochwałą mówi o dziele Bertholeta *la statique chimique*, którego się ia iedynie trzymałem w wykładaniu ciążenia chemicznego, czyli *attrakcyi* albo *powinowactwa;* możnaby przeto sądzić iż autor trzem nam antymatematyczność przyznaie. Nie iest to wszelako pierwsze zdarzenie, widziano bowiem nieraz, iż następne wieki pochwaliły to, co potępiali współcześni.

(*) Biot poswięcaiąc dzieło swoie *Traité de Physique expérimentale et Mathematique* Bertholetowi, tak mówi: „ Sa maniere aussi neuve que profonde dont vous avez envisagé la chimie, fait assez voir le prix, que vous attacher *aux idées mathematiques*, et combien vous appréciez justement la precision qu'elles seulles peuvent donner aux sciences d'experience. *La statique chimique* (to dzieło iest zasadą wszystkiego tego, com o ciężeniu chemicznem powiedział) *est une puissante autorité en faveur de ceux, qui tentent de propager ces idées rigoureuses.*

Odpowiedziawszy na uwagi szanownego krytyka, niech mi przy samym końcu odpisu wolno będzie przytoczyć z nich mały następuiący wyiątek. „Antor, powiada Sniadecki, obeznany z obecnym stanem chemii, iako ten który ożywiony miłością nauk i chęcią *oświecenia rodaków*, mniemał, iż *należało przerwać za długi letarg, i oswoić rodaków z nowościami, które z winy samychże uczonych naszych, były dla wiekszey części narodu obcemi*, zapewne wie, że podług naynowszych i naydokładnieyszych doświadczeń, nie masz (zamiast nie ma) żadnéy różnicy chemicznéy między czystym węglem, a tak nazwanym węglikiem i t. d." Po toku wyiątku tego poznaie zapewnie czytelnik *ironią* czyli szyderstwo autora uwag; nie powinienbym na nie odpowiadać iako na rzecz nas obu niegodną, wszelako wyzwany winienem powiedzieć na obronę *obeznania moiego z obecnym stanem chemii*, iż opuściłem odkrycia, lubo z nich niektóre pragnąłbym umieścić ze względu, iż przez Polaka ogłoszonemi były. Co się tycze wyśmianego a szczerością serca wyrzucanego *letargu uczonym naszym*, znaydzie zapewnie autor uwag odpowiedź i zawstydzenie własne w potrzebie, iaką sam uznał wydania trzeciéy edycyi swoiéy chemii, nie dla braku drugiéy (bo iéy ostatek przed wyyściem trzeciéy za-

kupionym został od księgarza Wileńskiego przez brodatego spekulanta); lecz dla szlachetnego przekonania, iż postęp chemii w ostatnich 10 leciech, wymagał obszernieyszego i nowego dzieła.

Lecz dosyć; zakończmy niepotrzebną walkę, niech to nieporozumienie ostatnie będzie pomiędzy nami, iako tymi których iedynie sprawa oświecenia zaymuie; podaymy sobie dłonie, a szacuiąc się wzaiemnie, pracuymy daléy dla ogólnego dobra, tego ia po nim, tego nasz kray po nas obu wymaga.

Pisałem w Warszawie dnia 23 Lipca 1817 R.

Alexander Chodkiewicz.

LIST.

Odpowiedni Gorczyczewskiego, *na Wiersz* Chrzanowskiego.

Luby uczniu Euterpy! nimem twóy rym czytał,
Który ci się mnie z darem przesłać podobało,
W przód wiedziałem: żeś Muzy w swym ogrodzie witał,
I że cię nie pierwszy raz to szczęście potkało.

Powiem gdzie, i iaki traf dał mi o tém wiedzieć;
Powiem dróg ich przyczynę, i dokąd zmierzały;
Przydam, co mi kazano oddać, co powiedzieć;
I komu od nich dane zaszczytne pochwały.

Szacunek winny cnotom, i przyiaźń prawdziwa
Ku osobom, z któremi krew mie połączyła,
W czasie szkólnych feryi, a zbóż iarych zniwa,
Dla słodkich z niemi zabaw, w dom ich mię zwabiła.

Tam wśród chwil Syryusza, gdzie lás różnodrzewy
W czaruiącéy nad Wartą posadzie Bomblina,
Cień daie, a chłód niosą Zefira powiewy,
Kryła mnie raz przed skwarą cienista leszczyna.

W niéy schroniony od kondla gorącego spieki,
To maliny, to świeże po krzach rwąc orzechy,
Od mozolnych urzędu zatrudnień daleki,
W takiéy rozrywce nowe zbierałem pociechy.

Powiększał ie z poblisko widok okazały
Szkut z ładunkiem na rzece, które iak w zawody
Wiosłem i żaglem pchane, do met się ścigały,
Pławiąc w zamian za złóto, ziemi naszéy płody,

Za rzeką lubych sąsiedztw sięga stąd spoyrzenie;
Widać tam lasy, pola, wsie, miasta na okół,
W bok ościennych Obornik świeci położenie
Pięknego Obiezierza, i sławnych Szamotuł.

O! czemuż, dla pełności pociech, wzbrania oku
Bór w nieprzeyrzanych knieiach sarn i dzików pełny,
I z téy strony i pysznego zazdrości widoku
Sliczné Bomblina siostry, romantycznéy Wełny?

Z cieni w cienie przechodząc, zabiegłem w tę stronę,
Gdzie się rzadkie dla oka rzeczy poiawiły;
Gdzie zębem czasu wieczne góry pogryzione,
Stawiaią obraz wespół rażący i miły.

Tam się po wielu piętrach pnie sosna nad sosną,
Niższéy wierzch ledwie wyższéy dosięga korzenia;
W miarę wielkości szczelin, przepaście w nich rosną;
W dziwne się kształty ziemi powierzchnia odmienia.

Przy smutnych głazu stósach wesołe dąbrowy;
Góra wisi nad górą, otchłań nad otchłanią;
Różą i iagodami okryte parowy.
A tych dziwów natura tworczyną i Panią!

Wabiony przyiemnemi gdzie stąpię widoki,
Zaszedłem aż w głąb lasu. Tu w piękney dolinie,
Którą cieniły drzewa wzrosłe pod obłoki,
Z cichym szumem strumyczek kryształowy płynie.

Z obu stron ciekącego wężyk'em potoku,
Łąka, iakby wzorzystym odziana bławatem,
Przecudny z farb tysiącznych obraz stawia oku,
Zieiąc w około wonię niezliczonym kwiatem.

Zefir, co się z kwiatami kołysząc ie pieści,
Gdy tchem nieco silnieyszym gałęzi drzew ruszy,
I w ton szumu strumyka liściem zaszeleści,
Dźwięk oboyga dobrany, dziwnie głaszcze uszy.

Skoro wiatrek ucichnie, zaraz iak z namowy,
Leśnych się ptaszząt sforna odzywa muzyka:
Brzmi las miłym koncertem, brzmią bliskie ostrowy;
A drużyuie przodkuie wdzięczny głos słowika.

Rozkoszna błonia tego w zaciszu posada,
Drażniła swym powabem zmysły zachwycone,
Zdało się, że tém mieyscem Bóstwo iakie włada,
I że iest taiemnicom Nieba poświęcone.

Taka niechybnie była w Gargafie dolina,
Tak skryte, tak spokoyne, tak miłe ustronie,
Gdzie, wykradłszy się z nieba siostra Apollina,
Słodkich ci udzielała chwil Endymionie!

Znęcony tym widokiem, idę ku dolinie,
Wtém, nad brzegiem strumyka, gdzie kwiaty iaśniały,
W cieniu pięknych iarzębin coś mi się przewinie:
Dziewicę kształt i ubiór oznaczał wspaniały.

Widzę: że się w śród kwiecia troskliwie przechodzi;
Widzę: że się nachyla, że coś rwie, coś składa;
Że to nie do iéy myśli, a to się z nią godzi;
Że iuż ma co mieć chciała, i że wraca rada:

Biegnę za nią..... Stanęła, wzrok ku mnie wymierza;
I całą świetność Bóstwa mym oczom obiawia!
Strach mię otruchłałego o ziemię uderza!
A widok niespodziany zmysłów mię pozbawia!

Wstań, rzecze... Jam się porwał. Bo czegóż nie może
Władza Bóstwa? Ta człeka ściele i podnosi.
Wpatruię się w Niebiankę.... Co za twarz! o Boże!
Co za cuda piękności w całym składzie nosi!

Ta twarz dziwnie nadobna, co różą przekwita,
Te złote, co iey głowę zdobiły zaploty;
Ta moc urocznych wdzięków skromnością pokryta;
Cząstką tylko cech były iéy Boskiéy istoty.

Lecz iakie wyższych zalet świeciło w niéy mnóstwo;
Jaka postaci boskość, i szlachetność czoła?
Jak pełne ogromnego maiestatu Bóstwo?
Tego człowieczy ięzyk wysłowić nie zdoła.

Daruy, rzeknę, Najado! zuchwałemu kroku.
Ja, sądząc cię śmiertelną, chciałem się wybadać:
Co cię za cel do tego sprowadził potoku?
Teraz widzę: że Neptun dał nim corce władać.

— Dziwno mi, przerwie Nimfa, że mię zwiesz Naiadą,
Właśnie iakbym dla ciebie wcale obcą była.
Wspomniy, czyiąś był nie raz wspomagany radą?
I czyia nieraz ręka Gęśl twoię stroiła?

Nie Neptuna ia iestem lecz Jowisza córa,
Dzieią mi: Euterpe. — Ach Muzo! zawołam:
Tuż to Kastalskie zdroie? Tuż to święta góra?
Jakiemiż cię ofiary godnie uczcić zdołam?

Ni czas do ofiar, powie, ni tu me siedlisko,
Przechodzę z memi siostry. Patrz pod cieniem klonu
Tam sobie spoczywaią; a przy wzgórku blisko
Zasypia sam Apollo władca Helikonu.

Moznaż, spytam ciekawy, wiedzieć o Bogini!
Co dało powód waszéy w tém mieyscu zabawie?
— Że to nam czci, odpowie, wam sławy przyczyni;
Powód i cel dróg naszych chętnie ci obiawię:

Już to siedmset lat temu, iak Machmuda plemie
Dzierży nasze dziedzictwa! Los co nas uciska,
Nie dość że nas po obcéy poniewiera ziemie,
Lecz i w przytułkach naszych czyni z nas igrzyska!

Wśród dziczy, co przez zakon gardzi naukami,
Można się było w naszéy ostoić posadzie?
W posadzie, gdzie nie tylko brzydzono się nami,
Lecz i o tworów naszych myślano zagladzie?

Znaglone puścić Parnas, miałyśmy bez przerwy
Cudze kąty pocierać! Aż włosu odmianie,
Znalazłyśmy gospody przysługą Minerwy:
Przy Tybrze, Tagu, Sprei, Tamizie, Sekwanie.

Ale cóż? Srogi Mawors który nas nie lubi,
Zesławszy w owe kraie wściekłą Tyzyfonę,
Ogień woyny zapala! I z tego się chlubi:
Że nas znowu uciekać nagli w inszą stronę!

Z iednego do drugiego umykaiąc kraiu;
W każdym nam odmawiano względy należyte!
Jakby już gościnności świat zrzekł się zwyczaiu,
Wszędzie lub źle przyięte, lub gorzéy pozbyte.

Przyszło nam wreszcie na myśl: Że dawnemi czasy
Tu nam splatali kosy, tu nam wili wianki,
Wasze wdzięczne śpiewaki, wasze skotopasy,
Dzwoniąc w arfy i lutnie, dmiąc w flet i multanki.

Zjednali oni sobie imie wiekopomne,
Przez kroki do Parnasu dla was poprzednicze,
Twórcy Sławiańskich rymów, choć tych tylko wspomnę:
Kochanowscy, Gawińscy, i Szymonowicze.

Tu się także cudowny ów geniiusz zjawił,
Wskaziciel biegu planet, gwiazd i nieba miernik,
Co z tylu światów pyszną świątynię wystawił
Méy siostrze Uranii.. Wasz rodak Kopernik.

Tu i teraz czcicielów naszych iest niemało,
Których nam litościwsze powracaią nieba.
Wielu z nich bystry dowcip w podziale dostało;
Dziedziczą naszą przyiaźń i przychylność Feba.

Przelał Mikołay twórczy swóy geniiusz w Jana,
Który tok górnych światów z mistrzem śledzi razem.
I trudno teraz zgadnąć: przy kim iest wygrana;
Gdy ich wśród gwiazd doścignął Ludwik swym Pegazem.

Podobnie rzecz wątpliwa i nieroztrzygniona,
Bo trudny sąd gdzie dowód obie strony wspiera:
Czy skromnieyszy Eneasz, czy Muza Marona,
Albo czyli iest większy Achil od Homera?

Czartoryscy, Potoccy, śmiało biegną w szranki,
Po droższy niż był niegdyś wieniec Peryklesa:
Swiecą oni kraiowcom własnemi kaganki,
I starczą karmi lampom Anaxagoresa.

Sławią głośno sąsiedzkie i odległe kraie
Owe w sprawie narodu wasze Demosteny:
Małachowskich, Staszice, Czackich, Kołłątaie;
I innych, którym znaléźć nie potrafią ceny.

Ci co wam porządnieyszym dzieie kreślą szykiem,
Co wam kraiowéy daią zbiór literatury;
Kształcą ięzyk prawidłem, bogacą słownikiem,
Warci by ich imiona zwieczniły marmury.

Nie brakuie wam i takich, co idąc w zawody
Z Teokrytem, Wirgilim, Pindarem, Miltonem,
Zdolni piać bogi, wodze, pruć zagon, paść trzody,
Z prac swych obfitym naród obdarzaią plonem.

Oby się tylko owi do rymów nie rwali,
Którzy łakomi na zysk, lub ciemnych oklaski,
Bez natchnienia, bez weny, na kradzież zbyt śmiali,
Z łupów nawykli klecić wiersz podły i płaski.

Lecz iuż na takich śmiałków wznieśli ostre bicze,
Strzegąc Hibleyskich pasiek wprawną w odsiecz dłonią:
Z Trębeckiemi Dmóchowscy i Naruszewicze;
Ci pewnie z ulów naszych te trutnie wygonią.

Bo nie przystoi, aby, gdzie iest Muz świątnica,
Kalali iéy ołtarze do czci niewezwani.
Są tu, których tak święty charakter zaszczyca
Namaszczeni do ofiar od Feba kapłani.

Gwoli więc nich przyszłyśmy w te tu okolice,
Zaiąć świetny przybytek i w nim osieść stale,
Bo dzięki Krasickiemu! Dał nam Skierniewice
Milszy tam dla nas pobyt, niż w Eskuryale.

Syty łask naszych, lube dzieli z nami cienie.
Myśmy go wychowały, wzrosł u Melpomeny;
Jedno z nami bywało iego pożywienie:
Pokarm, wonny miód z Hibli, napóy z Hipokreny.

Nic dla niego nietayném co nam iest wiadome;
Każda z nas swych talentów udzielać mu rada;
Pegaz go często wznasza nad sfery poziome;
I Apollo żądaniom iego odpowiada.

Stąd się to w nim ów twórczy dowcip widzieć daie:
Stąd tak świetnie celuie w każdym piśm rodzaiu;
A czy śpiewa, czy uczy, czy bawi, czy łaie,
We wszystkiém niesie korzyść dla swoiego kraiu.

Czytałżeś twory iego? Nic milszego nad nie.
Co za myśl! Co za ogień! Jaka weny siła!
Jaki tok wyobrażeń! Każdy łatwo zgadnie,
Że i Pallas z nim mądrość swoię podzieliła.

Łącząc światło z powagą swego pastorału,
Oboygiem sobie sławę tworzy w późne wieki.
Swiat mu uczony przyzna ster mędrców wydziału,
Lewita będzie wielbił wpływ iego opieki.

On dla nas w swym ogrodzie Cyteron założył,
Gdzie sam zwykł zbierać myśli wysokich osnowę;
I żeby mu prawdziwych rozkoszy przymnożył,
Stara się w nim dać poznać czasy Saturnowe.

Tam gaie, tam pagórki wdzięczny smug przeplata;
Tam Achelus Perymlę głaszcze swemi wody;
Tam kwiaty, krzewy, drzewa z różnych części świata;
Tam gust z rozmaitemi połączon wygody.

Temu mieyscu podobny był ów gaik luby,
W którym dla zadziczałych Rzymian ukształcenia,
Uiszczał Egeryi swoie Numa śluby,
I od niéy brał żądane rady i natchnienia.

Ale co nadto wszystko droższym się nam staie,
A rachować to dzisiay można między cudy:
Tam zakwitły złotego wieku obyczaie:
Tam Wiara, Cnota, Przyiaźń nie znaią obłudy.

Tam my teraz dążymy. Lecz tuśmy zboczyły,
W mieysce własnemi Flory kształcone rękami;
By wieńcowi, cośmy go dla niego uwiły,
Przydać ozdób pięknemi z téy łąki kwiatami.

Już eśmy to zrobiły. Lecz w długiém znużeniu
Nie mogąc się zemdlone odiąć Morfeuszowi,
Apollo i me siostry poległy spać w cieniu,
A ia tu składam bukiet memu Franciszkowi.

Twóy to przyiaciel, godny przyiaźni nawzaiem,
Rozum z cnotą i światłem równo się w nim mierzy.
Użytecznie pracować; to iego zwyczaiem.
Bogdayby zawsze Ostrów takich miał pasterzy!

On nieraz wonną ambrą czcił nasze ołtarze.
Nieraz go odwiedzałam w całém mych siόstr gronie,
I za pobożność ku nam, to otrzymał w darze:
Że pokilkakroć wdzięcznie brząkał na bardonie.

Z tamtąd właśnie idziemy. Tameśmy wstąpiły
Z ponowieniem mu stałych względów z naszéy strony.
Mileśmy się z nim w iego sadku ubawiły
I opatrzył nas w drogę darami Pomony.

Oddasz mówiąc ten bukiet w dniu iego imienia,
Bukiet, com go tu z kwiatów dobranych złożyła;
Powiesz: Niech znowu czeka mego odwiedzenia,
Bo nastraiać mu bardon, rzecz dla mnie iest miła.

Com tylko z rąk wziął bukiet, Muzy się zerwały.
Apollo przewodnicząc Kastalskim dziewicom,
Bierze łuk, laur uwity, arfę, kołczan, strzały,
I wszyscy się puścili wprost ku Skierniewicom.

Mężu! którego chlubne i rzadkie przymioty
Harmonicz[illegible]y Euterpy polubieńcem czynią,
Bierz ten bukiet w dowodzie szacunku twéy cnoty,
I poznay w nim przychylną dla siebie boginią.

Ja, którego raczyła do tych posług użyć,
Prawdziwe, chciéy mi wierzyć, w tém szczęście posiadam:
Że się mogę w przyiaźni ku tobie nie dłużyć,
I że ci w dniu twych rodzin dar Euterpy składam.

Obiaśnienia do tegoż listu.

J. X. Franciszek Chrzanowski kanonik kollegiaty Kaliskiéy, proboszcz Ostrowski, przy przesłaniu mi owoców z ogrodu swego, przyłączył do nich wiersz zastósowany do takiego daru. Rzeczą wiersza iego było: „ Ze „ wyszedłszy rano do sadu, zastał tam ba„ wiące się Muzy i z ciekawością przypatru„ iące się zbyt wcześnie doyrzewaiącym owo-

„ com; że oddawszy im hołd winny, uczęsto-
„ wał ie w cienistym drzew chłodniku rzad-
„ kiemi nowaliykami, że po miłéy z niemi zaba-
„ wie śpieszące w dalszą podróż opatrzył różne-
„ mi fruktami. Ale że nie mogły wszystkiego z
„ sobą zabrać, co same narwały, resztę więc
„ pozostałą posyła dla mnie, z naleganiem w
„ pochlebnych wyrazach, aby mu donieść: co
„ te Boginie ściągnęło z Parnasu w te strony,
„ i dokąd sobie daléy iść zamierzały?"

Była to istna zaczepka i wyzwanie mnie do podobnego wiersza. Przyiąłem wyzwanie, a trzymaiąc się danéy mi do zapasków tych broni i wskazanego przedmiotu, list ten odpowiedni napisałem. Na początku wypadło mi odkreślić arcypiękne położenie wsi Bomblina, iednéy z maiętności Szambelaństwa Dobrzyckich, gdzie pisząc to, bawiłem. Daléy niespodziany traf, który mi dał poznać muzę Euterpe, od któréy dowiedziałem się o przyczynie i celu podróży Kastalskich dziewic. Z osnowy rzeczy, wysnuła się wzmianka o dawnieyszych uczonych Polakach, i pochwała dla słodkiego w czasach naszych poety Arcybiskupa Krasickiego, w którego pięknym ogrodzie Skierniewickim muzy tak z Parnasu, iak z tylu mieysc innych wypłoszone, siedlisko sobie obrały. Bukiet nareszcie dla Chrzanowskiego przesłany iest wywiązaniem się i za

iego kú Muzom przychylność, i za grzeczność, którey dla autora tego listu w swym wierszu nie skąpił.

Wiersz 1. *Luby uczniu Euterpy.....* *Euterpe* muza harmonii muzycznéy i poetycznéy.

W. 13. *Tam wśród chwil Syryusza....* *Syryusz* konstellacyia czyli znak niebieski wyrażany od astronomow w postaci psa. Słońce pod tym znakiem naywiększe sprawuie upały. A pora czasu, gdy słońce iest pod psią konstellacyą nazywa się kanikuła.

W. 28. *Pięknego Obiezierza i sławnych Szamotuł.*

Obiezierze wieś Jeneralstwa Węgorzewskich, choć na dobrą milę z drugiéy strony rzeki Warty odległa od Bomblina, przenosząc wzgórzystością swoią całą wysokość lasu od gór Bomblińskich ią przedzielaiącego, daie widzieć okoliczne pola i włości. Przy ozdobnym pałacu i kształtnym kościele, wszystkie w téy wsi włościan domy są malowane w guscie czyniącym honor dziedziczce.

Szamotuły miasto dziedziczne Mycielskich, sławne nietylko starożytnością swoią, i iego zdawna posiadaczami, tyle w historyi narodu głośnymi; ale nadto iedną z naydawnieyszych drukarnią w Polszcze założoną na zamku Łukasza Górki Woiewody Łęczyckiego, z któréy

wyszedł kancyonał w roku 1561 wyciśnięty. Do zaszczytu także miasta tego należy urodzenie się w niém uczonego Jonstona, który dla biegłości swoiéy w piętnastu ięzykach, i dzieł w różnym przedmiocie wydanych, zapraszany był do naypierwszych w Europie katedr, i wzywany do dworów monarszych; lecz przez wdzięczność oyczyznie i przychylność do siebie rodaków, równie umieiących cenić iego talenta, nie chciał odstąpić ulubionego sobie domu Leszczyńskich. Nayświeższym zaś miasta tego zaszczytem, iest teraźnieysza iego dziedziczka z Mielżyńskich Hrabina Mycielska, Pani szczególnego geniuszu, i rzadkich przymiotów.

W. 32. *Śliczněy Bomblina siostry romantyczněy Wełny?*

Wełna, maiętność Starostwa Zienkiewiczów, w położeniu wcale rozkoszněm po nad rzeką tegoż imienia. Upiękrzenie gór i przemyślna pomoc dana naturze, choć tam nieskąpéy w ozdoby, myślom romansowym dziwnie dogodna.

W. 68. *Słodkich ci udzielała chwil Endymionie!*

Endymion wnuk Jowisza, upodobał sobie stan pasterski i w nim lata swoie pędził. Dyianna tknięta iego powabami, ukradkiem zstępowała z nieba do gaiu, gdzie skot swóy pasał iéy

polubieniec, aby w cieniach iego ukryć mogła zabawy, które ta niewinnością sławna bogini ze skromnym Endymionem dzieliła.

W. 92. *Daruy, rzeknę, Naiado zuchwałemu kroku!*

Nimfy córki Neptuna, którym oddana iest straż i opieka nad strumieniami, zowią się *Naiady*.

W. 113. *Już to siedmset lat temu, iak Machmuda plemie.*

Naysławnieysze u poetów Muz siedliska w dawnéy Grecyi, iako to Parnas, Pimple, Cyteron i t. d. od tego czasu Mahometanie nieprzyiaciele nauk w ręku swoich maią.

W. 120. *Lecz i o tworów naszych myślano zagładzie.*

Omar, ieden z władców Mahometańskich, kazał spalić sławną bibliotekę w Egipcie, chcąc przez to zagubić źródło oświecenia dla wszystkich ludzi, którego Mahometanom ich Alkoran zabrania, a w którym oni mniemaią znaydować to wszystko, co rozum i szczęście człowieka stanowi.

W. 126. *Zesławszy w owe kraie wściekłą Tyzyfonę.*

Tyzyfona ięndza piekielna, którą się zazwyczay usługuie Mars i inne bogi, gdy chcą pokłócić narody, i woynę w nich zapalić.

W. 152. *Gdy ich wśród gwiazd doścignął Ludwik swym Pegazem.*
Ludwik Osiński w Odzie swoiéy na pochwałę Mikołaia Kopernika, łącząc do niéy przy końcu pochwałę Jana Sniadeckiego, tak górnych użył myśli, tak wysoko się wyniósł Pindarycznym swym lotem, iak daleko wzbić się mógł dowcip nieporównanego xiążęcia astronomów.

W. 157. *Czartoryscy, Potoccy, śmiało biegną w szranki,*
Po droższy niż był niegdyś wieniec Peryklesa i t. d.
Znany iest przewyborny smak w kunsztach sławnego Peryklesa, i to wszystko, czém się przyczynił do wygórowania Aten nad całą prawie Grecyią. Swietnieiący podobnemi przymioty Xiążęta Adamowie Czartoryscy, Ignacy i Stanisław Potoccy, zdaią się z innéy miary odbierać Peryklesowi palmę; gdy ich przy równym w naukach smaku, zaszczyca nietylko osobiste światło, którém w dziełach swoich przyświecaią narodowi; ale nadto i ta dla uczonych dobroczynna opieka, któréy do zalet Peryklesa niedostawało. Brak ten do chwały iego, dał mu z żalem poznać, przy smutnym zgonie swoim Anaxagoras, w przykładzie gasnącéy razem z nim lampy iego, że nie było nikogo, ktoby do niéy oleiu przylał.

W. 165. *Ci, co wam porządnieyszym dzieie kreślą szykiem,*
Co wam kraiowéy daią zbiór literatury. i t. d.

Historya narodu Polskiego przez Naruszewicza i cząstkowa przez innych.

Historya Literatury przez Bentkowskiego.

Grammatyka ięzyka Polskiego przez Kopczyńskiego.

Słownik ięzyka Polskiego przez Lindego.

W. 171. *Zdolni piać bogi, wodze, pruć zagon, paść trzody.*

Dmóchowski, Woronicz, Mórawski, Kruszyński, Lipiński.

W. 188. *Milszy tam dla nas pobyt, niż w Eskuryale.*

Eskuryal pałac króla Hiszpańskiego, w którego wielkości, ozdobach i wspaniałości; chciano całą potęgę monarchii okazać. Daie się tu poznać: że Muzy chętniéy przebywać zwykły w skromném uczonego męża siedlisku, niż w pysznéin mięszkaniu potężnego, lecz mniéy umieiącego nauki cenić monarchy.

W. 190. *Wzrosł u Melpomeny.*

Melpomene, dla wyższości talentów, celuiąca między Muzami.

W. 192. *Pokarm wonny, miód z Hibli, napóy z Hipokreny.*

Hibla łąka naywonnieyszemi kwiatami okry-

ła, z których pszczoły zbierały miód na pokarm dla bogów zwany *Ambrosia.*

Hipokrene źródło wybite kopytem Pegaza, z którego woda służyła za napóy Muzom.

W. 199. *A czy śpiewa, czy uczy, czy bawi, czy łaie.*

W tym wierszu zawarte są różnego rodzaiu pisma Krasickiego. Oto ich zbiór pod osobnemi wyrazami:

Czy śpiewa: Woyna Chocimska, Myszeida, Monachomachia i t. d.

Czy uczy: Pan Podstoli, Doświadczyński, Historya w dwóch częściach, i t. d.

Czy bawi: Bayki, listy, i inne zabawne pisma.

Czy łaie: Satyry iego.

W. 208. *Lewita będzie wielbił wpływ iego opieki.*

Dla wysokich względów, któremi się Krasicki zaszczycał u monarchów, a szczególniéy za Pruskiego rządu, wiele przez niego zyskała kapituła Gnieźnieńska, kollegiata Kaliska, i inne w archidyecezyi kościoły, tak co do intrat, iako budowli i sprzętów kościelnych.

W. 209. *On dla nas w swym ogrodzie Cyteron założył.*

Cyteron góra, gdzie naymiléy Apollo z Muzami zwykł przemieszkiwać.

W. 214. *Tam Achelus Perymlę głaszcze swemi wody.*

Achelus bóg rzeki tegoż imienia, polubiwszy Perymlę córkę Hyppodama, wyprosił u Neptuna, że ią przemienił w wyspę. Ta powieść Mitologiczna iest tu przystosowana do wielkiego potoku, który w ogrodzie Skierniewickim szeroko płynie, i w którego środku iest wyspa sztucznie usypana. Ozdoby zaś i niektóre osobliwości tego ogrodu są w wierszu dotknięte.

W. 240. *Że po kilkakroć wdzięcznie brząkał na bardonie.*

Wzmianka o wierszach Chrzanowskiego różnemi czasy i w różnym przedmiocie pisanych, np. Na konstytucyą 3go Maja. O wolności miast. O prawdziwym zaszczycie Polaków. i t. d.

PIEŚŃ

Do ZGODY.

Mąż, co zabóyczych nie lęka się grotów,
Co umrzéć z chwałą dla oyczyzny gotów.
I nieśmiertelnym skroń zdobi wawrzynem
Prawym iéy synem.

On gdy rycerska wskrzesi pokóy praca,
Na łono braci, obywatel, wraca,
I chętnie złoży na wolnym zagonie,
Zwycięzkie bronie.

Tak, po okropnéy dla wioski powodzi,
W pogruchotanéy od żywiołu łodzi,
Szyper z rolnikiem dzieli utrudzony,
Chleb ocalony.

Jak piękną zgoda, w walecznym narodzie,
Nikczemna zazdrość ziomka nie ubodzie,
Ani odmiennéy obowiązków pieczy,
Duma złorzeczy.

Kim tyle władnie osobista pycha,
Że z wyniosłością rodaka odpycha,
Temu na myśli nie oyczyzna luba,
Lecz próżna chluba.

Cno-

Cnota nadaie wartość obowiązkom;
Rycerska, laura przystoi gałązkom,
Obywatelska cną uwieńcza głowę
W liście bluszczowe.

Różnicą stanów, sama iest zasługa,
Warsztat szlachectwa, broń podporą pługa,
Niczyiéy sławy rodzay prac nie zaćmi,
Czynni, są braćmi.

Tak w ul gdy słodycz skrzętna niesie pszczołka,
Z ostu, kąkolu, róży czy fiiołka,
Równie ią cenić umie pracowita
Rzeczpospolita.

Prawy woiownik nie kocha oręża,
Lecz sprawę tylko za którą zwycięża,
I nieprzyiaciół krwią rumieniąc zbroie,
Przeklina boie.

Los słuszny naprzód ustanowił podział;
Swietnością chwały rycerza przyodział,
A stowarzyszył z ziemianina cnotą,
Spokoyność złotą.

Szczęśliwa ziemia, któréy lud cnotliwy,
Swiętemi zgoda koiarzy ogniwy,
Gdzie rycerz usług nie różni się celem
Z obywatelem.

Kantorbery Tymowski.

KOLEY CZASU.

z Schillera.

Troiakim trybem czas życia upływa:
Pomału przyszłość nadchodzi leniwa;
Chwila obecna na skrzydłach ulata,
A przeszłość stoi aż do końca świata.

Zadne życzenia przyśpieszyć nie mogą
Godzin idących przeznaczenia drogą;
Wszelka niepewność i boiaźń człowieka,
Nie zdoła wstrzymać téy która ucieka;
Próżno żal szczery chciałby cofnąć chwilę,
Która z kolei pozostała w tyle.

Chceszli wiek spędzić mądrze i swobodnie?
Użyy do rady leniwą przychodnię;
Nie trzeba lotnéy mieć na pierwszym względzie,
Nieprzyiaciołką niech zbiegła nie będzie.

Jan Mieroszewski.

BAYKI.

DWIE RÓŻE.

Róża stara i przebiegła
Przestrzegała nieraz młodą,
Ażeby się z swą urodą
Od zbytniego blasku strzegła.
„ Jam iuż tego doświadczała,
„ Rzekła do niéy z przymileniem,
„ Iż pod skromnych listków cieniem,
„ Dłużéybym była iaśniała;
„ Lecz iak ty sobie oddana,
„ Ku słońcu wzniosłam mą głowę,
„ I wdzięków moich połowę,
„ Straciłam skwarem dogrzana.
„ W moiém przeto doświadczeniu,
„ Czerpay naukę dla siebie;
„ Próżność się wznosi po niebie,
„ Lecz skromność kryie się w cieniu."
Młoda na tę iéy perorę,
I na dobre rzekła rady:
„ Są to zwykłe tych przykłady,
„ Co młodości przeszli porę."
A tak gdy iéy rozprawia:
Gwałtem się z pączka wydziera;
Wonne swe piersi otwiera,
I na skwar słońca wystawia.

Złoty Febus blask swóy sieie,
Zmamiona, za nim się zwraca,
Lecz coraz barwę utraca,
Nazaiutrz całkiem więdnieie.
Wtenczas smutna, lecz po czasie,
Poznała krok niebespieczny,
Wołaiąc: ah! blask zbyteczny
Młodych kwiatów szkodzi krasie.

F. Gumiński.

WIEWIORKA w KLATCE i PIES ROŻEN OBRACAIĄCY.

z Francuzkiego

„ Turku, rzekła Wiewiórka, przyznam się Waszeci,
„ Że twe nudne rzemiosło litość we mnie nieci."
Pan Turek, który się był między psami zrodził,
A z urzędu od dawna koło rożna chodził,
Rzekł na to: „ moia mała, przystoyna panienko,
„ Co ze wzgardą spoglądasz przez twoie okienko,
„ Jeżeli cię kręcenie nudzi w méy robocie,
„ Za cóż się sama kręcisz w swoim kołowrocie?
— „ Ja to z własnéy ochoty dla zabawki robię,
„ Z obowiązku zaś kręcić kazano się tobie."
— „ Niech się panna moiemi nie obrazi słowy,
Odpowiedział pan Turek nachylaiąc głowy,
„ Pełniąc nudną powinność obracam pieczenie,
„ Lecz na cóż twoie komu przyda się kręcenie?"

F. S.

PIENIĄDZ FAŁSZYWY.

Pieniądz fałszywy długo ludzi zwodził,
Razem z dwudziesto-frankowemi chodził,
Ztąd nabrał pychy bez miary,
Za nic miał wszystkie talary.
Miiał z pogardą nie wyrzekłszy słówka,
Gdy go poczciwa witała złotówka.
W tém raz się iakiémś zdarzeniem
Spotkał z probierczym kamieniem;
Jedno potarcie... wnet się rzècz odkryła,
Że pod pozłotą miedź była.

Tak nie ieden patryota,
Którego mowy są znane,
Kiedy się starła pozłota,
Pokazał czoło miedziâne.

A. Gorecki.

LOTERYA.

Ktoś ubogiemu rzecze:
O nierozsądny człowiecze,
W lichém obówiu i złéy odzieży,
Tobie o każdéy potrzebie,
Nayprzód o chlebie
Myśléć należy.
Co to iest za próżna strata,
Na Tyszowce dać dukata?
Co się dzieie
W twoiéy głowie,
Nędzny odpowie,
Kupiłem sobie nadzieie.

GADAIĄCY NIEMOWA.

MEDYCYNA.

Szanuiąc cele nauki lekarskiéy, nie mogłem nigdy dość w niéy smakować; raziły mię zawsze te niezgodności zdań, które sprawuią, że i o naypewnieyszéy rzeczy powątpiewać można; nie znałem dotąd ieszcze ani dwóch

lekarzy, którzyby przy równéy nawet zdatności, będąc uczniami tegoż samego mistrza, zgodzili się z sobą w swoich działaniach; każdy ma swoie widzimisię i każdy tak iest pewnym swoiego, że nie wahałby się ani na chwilę, wyrokować przeciwko wszystkim innym. Uwaga ta, lubo nayniewinnieysza, przywodziła mi często na pamięć sławnego doktora Sangrado, z którym, znany całemu światu Idzi Blas z Santylany, miał niegdyś swoie związki. Lecz o czasy! o obyczaie! Dawniéy, nie byłbym z ochotą czytał książek lekarskich; dziś, iestem sam autorem, trudnię się tym przedmiotem, zastanawiam się nad różnemi rodzaiami chorób i sposobem ich uleczenią. Niech iednak nikt nie myśli, że pragnę zostać doktorem medycyny. — Piękna to w prawdzie rzecz posiadać takie przywileie, iakie rodzay ten ludzi zaszczycaią, ale gadaiący niemowa, nie iest ani łakomym na pieniądze, ani też czuie w sobie tyle gorliwości, ażeby, w chęci dopomagania bliźnim swoim, starał się ułatwiać im drogę aż do drugiego świata. (*) Zamiary

(*) Ktoś z przytomnych ostrzegł mię, że za podobne uwagi, mógłby niemowa zostać ieszcze głuchym, utracaiąc to czém się słyszy. Lecz ia pomyślałem sobie: iż ci którzy są wyżsi nad krytykę, nic mi za to nie zrobią, ci zaś, którzy to do siebie za-

moie w tym względzie innego są rodzaiu; powodem do nich, stał się list następuiący.

Dnia 1. Lipca.

Mości Panie Jacku!

Wierny wezwaniu WPana i gorliwy iego stronnik, starałem się wszystkiemi siłami, dopomagać mu do tego wszystkiego, co tylko bliźniemu dobro i użytek przynieść może, i w tym celu zebrałem tu w naszéy okolicy towarzystwo z 15 osób złożone, które trudni się zbieraniem rozmaitych materyałów, do poprawy obyczaiów służyć mogących. Dla obeznania się, przeto z większym światem i przekonania się czyliby też czasem nie uszło, podać kilka uwag do wiadomości publicznéy, a stąd dla zapewnienia się, do iakiego smaku w pisaniu teraz stósować się należy, czytuiemy wszystkie nowo wychodzące peryodyczne pisma, że zatém i gadaiący niemowa, bywa celem uwagi naszéy, łatwo WCPan prze-

stosuią, nie znayduiąc tu nic nowego, nie maią przyczyny urażać się na gadaiącego niemowę, w zakże ieszcze za czasów Moliera mieli sobie nadany przywiley, to iest: *facultatem ac puissantiam, seignandi, purgandi, perçandi, piquandi, coupandi et occidendi impune per totam terram.*

konanym być możesz; — ale gdyby też nie to, nie ieden członek towarzystwa naszego, nie wiedziałby nawet, że WPan iesteś na świecie. Towarzystwo więc nasze, którego, na ten miesiąc mam zaszczyt być przełożonym członkiem, obowiązało i upoważniło mię do oświadczenia WPanu, szczeréy naszéy życzliwości, oraz do upraszania go, ażebyś nas w każdym razie swoiemi radami wspierał, a iako na wielkim świecie żyiący, rozwięzywał czasem, niektóre nasze wątpliwości, bo my ludzie małego świata, nie zawsze tak myślemy, iak na wielkim świecie myśléć należy.

Nie wiem, czy to WPan pochwalisz, lub naganisz, że towarzystwo nasze przywdziało na czas nieiaki żałobę po Swistku, którego zgon, wielkim napełnił nas smutkiem. Wiadomość ta, była dla nas przerażaiącą, tém bardziéy, że pewni iesteśmy, iż gdyby rok ieszcze pozostał przy życiu, byłby może nie iednego mieszkańca okolic naszych pozyskał dla zakonu Smorgońskiego, nie ieden starał się iuż, wniyść z nim w nayściśleysze związki, a ustanowienie Pełgaczów naybardziéy wielu przypadło do smaku, i kto wie, czyli w krótkim czasie, nie zapełni się dość znaczna lista aspirantów; to tylko szkoda, że teraz bez pomocy Swistka, trudnieysze będą porozumienia się z prawodawcami zakonu Smorgońskie-

go; dla téy przyczyny upraszamy WPana, abyś, iako znaiący zapewne bliżéy stosunki zmarłego, doniósł nam iak nayrychléy, o sposobach, przez któreby pisma do zakonu z pewnością dochodzić i odpowiedzi na nie bez zwłocznie powracać mogły; towarzystwa zaś naszego będzie staraniem, udzielać téy wiadomości wszystkim tego potrzebuiącym. Równie upraszamy WPana, ażebyś raczył, ieżeli tylko można, wyiednać dla niektórych osób naszéy okolicy, kilka orderów Kozy Pacanowskiéy.

Lecz nie dość na têm; nie z tego tylko względu Swistka żałować będziemy: więcéy mamy do tego powodów, a zdarzenie, którego niedawno byliśmy świadkami, przekona WPana, ile okolica nasza ze zgonem iego utraciła. Przed kilkunastu dniami, czytano w pewném posiedzeniu pożegnanie Swistka, a różni różne, iak to bywa na świecie, odkrywali względem niego zdania swoie. Jedni utrzymywali że Swistek miał wiele dowcipu, drudzy mówili, że był trochę złośliwy, inni dorozumiewali się w pismach iego, iakiegoś ukrytego zamiaru, którego zgłębić nie byli w stanie, inni znowu milczeli, kiwaiąc głowami. Jeden z przytomnych, słysząc o zakonie Smorgońskim, o śmierci Swistka, o błogosławieństwie, którego on umieraiąc udzielał dłu-

żéy żyć maiącym, nakoniec o obietnicy powstania z grobu, iako upiór albo Piotrowin, westchnął głęboko, a obracaiąc się do całego zgromadzenia, rzekł głosem bardzo poważnym i stanowczym: „ Dziwi mię to mocno Mości
„ Panowie, że sobie na próżno móżg wysu-
„ szacie, dociekaniem taiemnic Swistka; czy-
„ liż ludzie mogą ośmielić się szperać tak głę-
„ boko?—Szczęśliwszym on był od nas wszy-
„ stkich, i dla tego pisma iego rozumiéć nie
„ iesteśmy w stanie; daymy temu pokóy, co
„ nie dla nas zostawiono i nie chcieymy prze-
„ nikać tego, co przed nami zostało ukryte;
„ nic bowiem nie masz szkodliwszego nad zgłę-
„ bianie rzeczy." Westchnął powtórnie i opuścił zgromadzenie.

Po odeyściu iego wniesiono, ażeby go za naypierwszą sposobnością, podać za członka zakonu Smorgońskiego i wszyscy przytomni myśl tę pochwalili, a towarzystwo nasze postanowiło upraszać WPana, ażebyś się tém zatrudnił i wyrobił mu patent.

Teraz przystępuię do odkrycia WCPanu nayważnieyszéy przyczyny żalu naszego; utraciliśmy w Swistku tak dokładnego poradnika we względzie lekarskim. Czemuż niestety przed samym dopiero zgonem dał nam poznać tę głęboką umieiętność? Czemuż raczéy nie zamilczał iuż o niéy? nie tyle byśmy straty

iego opłakiwali. Wierzay mi WPan, iest to rana prawie nie do uleczenia, strata nie do powetowania, któréy dość żałować nigdy nie iesteśmy zdolni. O powstań, powstań! szanowny Swistku! przybądź w nasze okolice, a zaręczamy ci, że nigdzie tayne porady twoie, nie będą więcéy uczęszczane; nigdzie bowiem nie masz podobno więcéy chorych a mniéy lekarzy.

Ten to iest przedmiot, który oddawna zaymował uwagę towarzystwa naszego, lecz nie mogliśmy wiedziéć, że Swistek iest tak biegłym w téy sztuce, inaczéy, bylibyśmy odkryli mu nasze zamiary i upraszali go o recepty na wiele chorób, które w naszéy okolicy panuią. Teraz, gdy dopiero wraz z śmiercią iego, dowiaduiemy się o iego doskonałości, nie mogąc iuż korzystać z rad iego, udaiemy się do WPana i prosiemy go, ażebyś nam, z wszelką rzetelnością oświadczył, czyli nie byłbyś sam w stanie, zapisania nam kilkunastu recept, albo czy nie znasz kogo, któryby to uczynił, a zaręczamy wdzięczność bardziéy niż nieśmiértelną. Ażeby zaś WPanu dać poznać rodzaie chorób naywięcéy pomiędzy nami panuiących, załączamy tu krótki opis, kilku szczególnych zdarzeń, w których te choroby doświadczane były, ażebyś WCPan tém gruntowniéy przyczyn ich do-

ciekać i nad sposobami ratowania biednych, mógł się zastanowić.

1.

Sądzono tu niedawno sprawę biednego człowieka, która była przyczyną dwóch okropnych wypadków; dwie osoby do téy sprawy należące zachorowały niebezpiecznie, iedna z nich umarła, a biedak przegrał sprawę. Patron stawaiący zasłabł nagle, nic nie powiedział, wyszedł i w krótce żyć przestał; sędzia zaś wyrokuiący dostał raptownie katarakty na oba oczy, i nie doyrzał kilku wyrazów, które iak mówią były naypotrzebnieysze; biegli w sztuce i ci którzy słabego znaią, utrzymuią że ta choroba długo trwać nie może, gdyż iest skutkiem tylko zapruszenia oczu, co godziną przedtém na przechadzce z patronem przeciwnéy strony nastąpiło. Gdyby iednak spodziewana ulga omyliła i nasz ciemny nie odzyskał w krótce dobrego oka, wnosić należy iż na potém, wzroku swoiego wyiaśnić wcale iuż nie będzie w stanie. Co się tycze zmarłego patrona; przy dyssekcyi okazało się, iż w mieyscu, gdzie zwykle bywa sumienie, znalazła się tylko siatka, dość rzadko pleciona, na któréy się nic zatrzymać nie mogło.

2.

Okazał się tu pewny rodzay powietrza, które ma tę własność, że zarażonych takiego nabawia kataru, iż pomimo naydelikatnieyszych nerwów zmysłu powonienia, nic a nic nie czuią. Powietrze to przywiózł z sobą kupiec z zagranicy przybyły, który pomiędzy rozmaitemi towarami, miał nie wielką szkatułkę napełnioną pewnego rodzaiu wonnościami, którą, gdy przeieżdżaiąc granicę otworzył i część woni rozpuścił, natychmiast celników tuteyszych taki opanował katar, że żadnéy kontrabandy zwąchać nie mogli. Powietrze to, ma ieszcze tę szczególnosć, że, skoro inne bryki przychodzą, zaraza ustaie, i tylko za okazaniem się bryk owego kupca, gwałtownie powraca. Niektórzy badacze ekonomiczni przypisuią owéy szkatułce siłę czarodzieyską.

3.

W wielu domach użalaią się na pewną słabość, którą, chorobą grzecznego tonu nazywaią; skutkiem iéy iest znaczna ociężałość głowy; a za całą przyczynę to tylko naznaczaią, kiedy mąż, albo żona często przez okno wygląda i głowę albo na dół spuszcza, albo w iednę lub drugą stronę zbytecznie wykręca. Osoby wolne nie doznawaią same téy słabości.

4.

W innych domach panuią teraz kolerye, rodzay choroby, szkodliwy dla tych, którzy od niéy są wyięci.

5.

Umarł tu niedawno skąpy bogacz, którego całodzienne od lat kilku zatrudnienie było, siedzieć na skrzyni napełnionéy złotem; a ponieważ, iak wiadomo sedentarya iest nader szkodliwą, przeto i on niebył nigdy dostatecznie zdrowym. Rzadko używał lekarzy, domyślano się iednakże kamienia, ale ratunek był niepodobnym. Pozostali po nim dziedzice, mniéy troskliwi o anatomiią ciała zmarłego, woleli raczéy anatomizować kufry, które nie żyiąc nigdy same, ich ożywić mogły; iednakowoż tuteyszy Chirurg z własnéy woli i w chęci nowych doświadczeń, zrobił operacyą; ale iak wielkie było iego zadziwienie: kiedy znalazł w tym człowieku kamień kilka funtów ważący, nie taki, na iaki ludzie zwykli umierać i nie w tém mieyscu utworzony, bo leżał pod samemi piersiami. Operator nie umie tego wytłómaczyć, dostrzegł tylko że to był człowiek bez serca.

6.

Pewien Jegomość poci się iuż od kilku tygodni ciągle, tak, że nawet sypiać nie może; powiadaią tu, że mu zadano na poty, czemu wierzyć nie można; bo ten człowiek, nie miał żadnego złego ani nawet dobrego zayścia, ani z lekarzami, ani z czarownicami; wiadomo bowiem dobrze, iż on od lat kilku miał do czynienia z samemi tylko pieniędzmi, z których mu teraz kazano złożyć rachunki.

7.

Młodzież płci oboiéy choruie na rozdętość serca, napełniaiąc ie tylu ukochanemi przedmiotami, że nayobszernieysza karczma ledwieby to wszystko na raz ieden w sobie pomieścić mogła. Doyrzalsi rozprzestrzeniaią serca swoie dla chęci i proiektów. Mówią, iż ta choroba iest bardzo trudna do uleczenia.

8.

Od kilku miesięcy daie się dostrzegać pewny rodzay pedogry, która dokucza samym tylko lekarzom, i to właśnie w tenczas: kiedy który z nich ma iść do chorego — ex officio. Inni cierpią tylko rumatyzm, i dla tego nie zawsze z domu mogą wychodzić.

9.

Od czasu iak poznano z gruntu spazmy modne; choroba ta zaczęła potrosze ustawać; dziś wzmaga się na nowo, ale co iest rzeczą szczególnieyszą, że teraz słabość ta, właściwszą iest młodzi płci męzkiéy. Rzadki młodzieniec, któryby nie cierpiał spazmów, widać to w ich stąpieniu, ukłonach i każdém ruszeniu ciała, a u wielu nayzwykléy ięzyk bez ustanku spazmuie.

Te są naycelnieysze choroby, na które żądamy od WPana lekarstw. Nie iest to wszystko ieszcze, bo rozumiemy, że samo nawet złe, gdy iest głęboko wkorzenione, tylko z niebezpieczeństwem od razu wyniszczéć się daie. Jednakowo co do przedmiotów opisanych nie chciéy się WPan ociągać. Mamy tu w prawdzie w towarzystwie naszém wybornego aptekarza, który szczególnieysze podaie sposoby robienia rozmaitych lakarstw, których iednak nikomu ieszcze nie przepisał. Utrzymuie on że np:

Z męża nudnego, który tylko zrzędzi, raz wraz gwarzy, dziwaczy i swoią gdyraniną żonie dokucza, po przetrzepaniu rózgami aż do krwi, smażąc potem w miodzie na massę gęstą i twardą, można miéć wyborną lukrecyą.

Z żony, która lubi nadto wiele gadać i hałasować; po utłuczeniu w moździerzyku, można otrzymać proszek, albo strzelaiący, albo przeciw ospalstwu.

Kokietki każe pędzić przez alembik dopóty, dopóki nic nie zostanie; ma to być coś ulotnego.

Kamień piekielny, otrzymuie sią podług niego z łatwością z serca lichwiarza, które tylko obsuszyć należy.

Niedawno wynalazł sposób robienia wezykatoryy, które maią być daleko mocnieysze od używanych dotąd, tak dalece, że nawet umieraiącemu spokoynie leżéć nie dadzą; zamiast kantarydów, każe wziąć złego sąsiada.

Opium wyborne spodziewa się otrzymać przez wyciśnienie w prasie nudnego mówcy i poety. Doświadczenia tego nie czynił ieszcze dotąd, gdyż ma być połączone z niebezpiecznym łoskotem, osobliwie z przyczyny drugiego.

Zamrażaiąc dostatecznie wielu niestałych adwokatów, można miéć krople żywego srebra, a po przedystyllowaniu niektórych lekarzy, zostanie sama massa iadowita.

Każe zebrać w równéy ilości, fanfaronów wszelkiego rodzaiu, pędziwiatrów, graczów, pieniaczów, oszustów i wszelkiéy klassy faktorów, zbić tych wszystkich w iednę massę,

polać iakimkolwiek płynem i wystawić na słońce, a natychmiast da się uczuć nayrzetelnieysza *assa foetida.*

Przeciwnie zaś, serca czułe, dobroczynne i litościwe z łatwością zamieniaią się w naysubtelnieyszy *Aether*, który się nad wszystkiém unosi.

Prosiemy WPana, wybierz z tych wybornych lekarstw, albo przepisz nam swoie własne na wyżéy wyszczególnione choroby. Oczekuiemy niecierpliwie odpowiedzi WPana, a zaręczaiąc mu naszą przychylność iesteśmy

WPana

nayniższi słudzy

Bartłomiey przełożony towarzystwa

Bonifacy zastępca vice przełożonego

Rafał pełniący obowiązki Sekrètarza Jenerał:

Od chwili otrzymania tego listu, sztuka lekarska zaymuie całą moię uwagę i przekonywam się, że choroby które mi towarzystwo opisało, tylko bardzo gwałtownemi środkami, leczone być powinny; niektóre wszakże znich ustaną same z siebie; tak np: owa febra z potami zniknąć musi po przesileniu się, skoro tylko obietnica spełnioną zostanie, bo na ten czas chory nie będzie miał przyczyny, przypominania iéy sobie. — Koterye zwykły się często zmieniać, bez żadnéy obcéy przyczy-

ny; a na spazmy należałoby się pytać o lekarstwa, w sklepach rymarskich. Wykorzenienie innych zdaie się być trudnieysze, dla tego, nie chcąc zapisywać recepty, przed rozpoznaniem dostateczném choroby i iéy przyczyn: upraszam wszystkich moich kolegów zdrowych i chorych, leczących i samym leczenia potrzebuiących, ażeby swoie rady w téy mierze, albo na moie ręce, albo w prost do towarzystwa zbieraiącego materyały, na ręce Pana Bartłomieia przesłać raczyli.

STATYSTYKA.

Obraz 'ninieyszych wewnętrznych urządzeń, stosunków zewnętrznych i handlowych wypadków kompanii Angielskiéy Indyy wschodnich, i rozmaitych państw Indyyskich.

Nayświeższe urzędowe rapporta o stanie kompanii wschodnio-indyyskiéy, iako główném źródle potęgi i bogactwa W. Brytanii, drukowane po części z rozkazu rządu, po części złożone Parlamentowi, podaią następuiące wypadki, które tu w krótkości składamy.

Bezpośredni zysk pieniężny całego narodu angielskiego przez kompaniią wschodnio-indyyską, licząc w to zyski akcyonistów i korzyści z maiątków prywatnych, zwłaszcza w ostatnich 25 łatach zebranych, wynosi przynaymniéy 100 milionów funtów szterlingów. Na swych okrętach ma teraz kompaniia około 1400 dowódzców i oficerów, a około 8000 maytków; 12000 rzemieślników trudni się budowaniem i uzbraianiem iéy statków na Tamizie, a w swoich składach towarowych zatrudnia 3000 ludzi. Rachuiąc familie i pomocników, okazuie się, że kompaniia Indyyska w samym Londynie przeszło 30000 żywi i utrzymuie. Cały kapitał gruntowy kompanii 6,000,000 wynoszący, ocenić teraz można

na - - -	10,000,000. fun. szt.
Jéy własność w towarach na składach, około -	1,000,000. —
W okrętach na - -	3,800,000. —
Kapitał, iaki poiedyncze osoby w Londynie w handel wschodnio-indyyski wkładaią, na	5,000,000. -
Cały kapitał	21,000,000. fun. szt.

Z handlu tego pobiera rząd rocznie przeszło 4,000,000. funt. szterl. — Każdy może kupować akcye w kompanii; w miesiącach Mar-

cu, Czerwcu, Wrześniu i Grudniu odbywaią się ogólne zgromadzenia, na których stanowią uchwały, zysk rozdzielaią i czynią badania rozmaite. Na tych zgromadzeniach, ci tylko akcyonaryusze mogą być przytomni, którzy przynaymniéy 500 funt. szterl. w akcyach posiadaią; głos zaś maią ci tylko, co w ostatnich 12 miesiącach 1000 funtów w akcyach posiadali; 3000 funtów nadaią dwa głosy, 6000 trzy głosy, 10,000 i wyżéy cztery głosy. Podług ostatniego przeyrzenia ksiąg było 2163 akcyonaryuszów, z których 1638 miało po iedném głosie, 342 po dwa głosy, 87 po trzy, a 51 po cztery głosy. Dyrekcya składa się z 24 akcyonaryuszów, maiących przynaymniéy po 2000 funtów w akcyach. Co rok dnia 2 Kwietnia odchodzi 6 Dyrektorów, a na ich mieysce nowych obieraią. Dyrektorowie wybieraią z pomiędzy siebie Prezydenta większością głosów; dzielą się na dwie klassy a na 12 komissyy do rozmaitych gałęzi administracyynych, iako to: żeglugi, handłu, woyska, sprawiedliwości, skarbu i t. d.— Kompaniia posiada 104 wielkich okrętów obeymuiących 90,272 beczek; pomiędzy temi okręty o 1200 beczkach uzbroić można iako okręty liniiowe, 800 beczkowe iako fregaty, 300 beczkowe iako szalupy. Od roku 1770 do 1812 spuszczono z warsztatów na Tamizie

224 okrętów rozmaitéy wielkości, przeznaczonych do służby kompanii. Posiada ona w Indyach 60 faktoryy handlowych, opatrzonych officyalistami europeyskiemi, a liczba urzędników tak iest szczupła, że słusznie Lord Castlereagh w iednéy z swych mów parlamentowych dnia 22 Marca 1813 mógł powiedzieć: „ Nigdy „ ieszcze nie widział świat systemu rządowego „ iakim się zaszczyca kompania wschodnio- „ indyyska, na mocy którego naywięcéy 1600 „ urzędników cywilnych zarządza krainą, „ przeszło 50,000,000 ludności liczącą." Lecz przeciwko dalszym iego wyrazom, że nigdy nie było administracyi łagodnieyszéy, i którahy szczęście ludu rządzonego więcéy miała na celu, możnaby nie mało powiedzieć, rzuciwszy tylko okiem na proces Hastingsa i wiele innych podobnych przykładów.

Stosunki zewnętrzne kompanii wschodnio-indyyskiéy z państwami sąsiedniemi, w części podług podań urzędowych, w części podług P. Milburne i naylepszych pisarzy, są następuiące. Posiadacze wszystkich pogranicznych krain są bez wyiątku przywłaszczycielami, którzy doznawszy względów Marsa, na ruinach mocarstwa Mongolskiego niepodległe potworzyli państwa. Możni ich Wezyrowie dowodzą liczną a źle płatną iazdą, dla tego zawsze okazuią się skłonnemi do śmia-

łych napadów i rabunków w kraiach sąsiednich. Kompaniia indyyska ma przy każdym z tych małych dworów swego posła, i wstrzymuie tych niespokoynych awanturników iuż to od napaści na iéy granice, inż od walk między nimi samemi; lecz właśnie dla tego wszyscy ci xiążęta nienawidzą iéy, i żyią albo w domniemanych albo w potaiemnych związkach przeciwko niéy, czyhaiąc tylko na dogodną do napaści okoliczność, zwłaszcza odkąd rząd angielski przyiął systema łagodności i umiarkowania, co tamci za słabość poczytuią. Głównieyszych mocarstw między niemi iest pięć:

1.) Woienni Seykowie pod naczelnictwem pysznego Runjeet-Singa, którzy 28,000 ludzi do boiu wystawić mogą.

2.) Znaiomy *Scindiah*, który 40,000 żołnierzy utrzymuie, i od ostatniéy woyny powagę swoię nad sąsiedzkiemi państwami rozszerzył.

3.) *Holkar* któremu zbywa na środkach, i przeto tylko 17000 ludzi dowodzi.

4.) *Amerkhan* który 28,000 w pole wystawia, a Mahomet Szach, iako też *Lull Szyng*, oba 20,000 dowodzący, są tylko imiennie iego dowódzcami, gdyż w istocie wcale mu prawie nie podlegaią.

5.) Pokolenia rozbóynicze Pindareesów, które w przeszłym ieszcze roku posiadłości

kompanii niszczyły i do 40,000 żołnierza liczą.

Wszystkie te więc państwa połączone wystawić mogą 127000 żołnierzy przeciwko kompanii, i korzystać zapewne będą z nay-pierwszéy pory, iaka im się do powszechnéy walki dogodną zdawać będzie, lubo teraz na małych tylko wyprawach napastniczych przestaią. Między temi wszystkiemi ludami nayważnieysi są Maraci, podług maiora Wilfead plemie ludu zachodnio-perskiego, który przed 1200 lat przybył do Indyy i od kraiowców pośledniey szym iest, iuż to dla wzrostu niższego, iuż dla srogości obyczaiów, a nadto okazuie podłą żądzę zysku i inne nieszlachetne przymioty. W dzieiach indyyskich późno dopiero znaczenia nabrali Maraci, gdy Sewaice (żył od 1626—1680) różne drobnieysze pokolenia i ich naczelników pod swoię podgarnął władzę. Za następnych rządców potęga ich wzrosła tak dalece, że *Sahoo-Raia* w połowie ośmnastego wieku całą prowincyę Dekan i Indye południowe opanował. Lecz pod niedołężnym synem iego *Rame-Raia* rozdzieliło się to państwo, iak dawniéy i inne mocarstwa wschodnie, na związek małych władców, którzy iednego książęcia za swego naczelnika uznawali i zagony swoie aż po za Indus i do Bengalu zapuszczali; lecz w roku

1761 dnia 7 Stycznia przez Achmeta Abdalli Szeika Kabulskiego naykrwawszą ponieśli klęskę, o iakiéy tylko dzieie wspominaią, przez którą potęga ich na czas długi ukróconą została. W następnéy woynie kompanii indyyskiéy z Marattami, ci ostatni zawsze byli w stanie odpornym tylko, lecz wpadnięcie Hydesalego do Karnatyk, skłoniło kompaniią w r. 1782 do oddania wszystkich swych zdobyczy, a nawet i wyspy Salcette. Późniéy podbili Maraci aż do 1690 r. mnóstwo państw drobnych do ów czas niepodległych, wzdłuż granicy kompanii od zachodu, któréy się stali sąsiadami i sprzymierzeńcami przeciwko Typpo Saibowi. Po śmierci Madkoo-Roowa, w Październiku 1790 przypadłéy, przyszło do wewnętrznych zaburzeń i woien, po których nowy rządca Baiee-Roow w r. 1802. dnia 31 Grudnia zawarł z kompaniią przymierze, mocą którego obowiązał się przyiąć do kraiu swego posiłkowe woysko Angielskie z 6000 ludzi złożone, z należącą do nich artylleryą. Tém przymierzem związek Marattów rozprzągł się i zamienił na pięć niepodległych państw Raiow Naypoor, Szyndia, Holkar i Gwikowar.— W Maiu 1803 wprowadził Welington uroczyście Baiee-Roow do iego stolicy Poonah, który dotąd wiernym iest Anglii sprzymierzeńcem. Kształt rządu Marattów więcéy

iest arystokratyczny niż despotyczny. Przychód naczelnika konstytucyynego (Peszwa czyli Peyszwa w ięzyku kraiowym nazwanego) wynosi rocznie 7,164,724 Rupiy (*), z których mu wszelako czystego dochodu nie wiele pozostaie. Wszystkie wyższe urzędy są dziedziczne, a rządca zazwyczay bywa, ieśli nie ma tęgości charakteru, narzędziem swoich wezyrów. Ich woysko składa się po większéy części z iazdy.

Przez ostatnią woynę Nepauleską, przez zdobycze w Ceylonie i na innych wyspach, przez związki i stosunki kupieckie i dyplomatyczne z Persyą i Tybetem, tudzież przez ostatnie (iak wieść niesie niepomyślne) poselstwo Lorda Amherst do Chin, weszli Anglicy w co raz większe styczności z sąsiedniemi kraiami Azyatyckiemi. Nadewszystko ważném iest poselstwo Kapitana Webb do wnętrza wielkiéy Tartaryi, gdzie bardzo był uprzeymie przyięty, i przebywszy ogromny łańcuch góry Imaus, podróż swoię na północ ku Syberyi skieruie i przez Petersburg powrócić zamyśla. Przez owe pasmo gór, które poczytywano za niepodobne do przebycia, przeszedł iuż dawniéy Moorkroft, i wysokość

(*) Rupiia waży cztery złote polskie.

iéy oznaczył na 28000 stóp nad powierzchnią morza; skądby wynikło, iż góra ta wyższa iest 8000 stóp od góry Chimborasso w Peru, którą dotąd za naywyższą na świecie poczytywano. — W Almorach wzięli Webba Nepaulesowie do niewoli, lecz po zawarciu pokoiu wypuścili go na wolność. Nadto P. Fraser brat pierwszego Rezydenta Angielskiego w Delhi, przeszłéy iesieni przeieżdżał przez ogromne góry Himmalak do dworu Tybetańskiego, i przy źródłach Gangesu odkrył lud rozbóyniczy bardzo osobliwy. Wszystkie te ważne odkrycia składały przedmiot ostatnich badań i rozpraw w akademii Kalkuckiéy (obacz Hamb. Polit. Journ. 1817. I. 470.).

DONIESIENIA KSIĘGARSKIE.

W księgarni Zawadzkiego i Węckiego uprzywileiowanych Drukarzy i Księgarzy Dworu Królestwa Polskiego.

Nowe książki.

Pisma Konstantyna Tyminieckiego, tomów dwa. w Warszawie 1817. zło. 12. Nabyć ich można także w Krakowie u Józefa Mateckiego, w Wilnie w księgarni Akademickiéy.

Dla miłośników oyczystéy literatury dosyć iest wspomnieć, że między innemi rymami iest tu przekład Thompsona, Ossyana, wszystkich komedyy Terencyusza, i t. d.

Pisma wierszem i prozą Alexandra Hr. Chodkiewicza. in folio tom pierwszy. w Warszawie 1817. zło. 12.

Tom ten obeymuie traiedyą Katona i Wirginii.

Karol i Marya tłómaczenie z francuzkiego przez K. Walewskiego. w Wrocławiu 1817 zło. 3. gr. 15.

Pisma różne wierszem i prozą Tad. N. Lityńskiego, tomów pięć. w Wilnie roku 1817 zło. 15.

Andrzeia Maczuskiego o przyiaźniach i przyiaciołach, pismo wydane w Dobromilu, według wszelkiego do prawdy podobieństwa między rokiem 1530 i 1540, na iaw ogłasza z dodatkiem textów oryginalnych Szymon Felix Zukowski. w Wilnie 1817. zło. 8.

Naysłusznieysza należy się wydawcy wdzięczność, za wydobycie z ciemności i ogłoszenia pisma ninieyszego z złotego wieku literatury polskiéy, pisma, które przez wzgląd i na ięzyk i na rzecz samą w ręku licznych czytelników znaydować się powinno.

Rys sztuki leczenia czyli Terapiia ogólna i szczególna przez A. F. Wolffa, część druga. w Warszawie 1817. zło. 12.

Nowy testament Pana naszego Jezusa Chrystusa. Edycyi Wulgaty tłómaczenia X. Jakóba Wuyka z Wągrowca Teologa Societatis Jesu. Przedrukowany nakładem zgromadzenia Rossyyskiego Bibliynego w Petersburgu w drukarni Morskiéy. zło. 5.

Malwina czyli Domyślność serca, tomów dwa, edycya druga, poprawna, i sześciu rycinami ozdobiona. w Warszawie 1817. zło. 15.

Krótki rys historyi naturalnéy. w Lublinie 1817. zło. 1.

Nauka czytania po polsku dla młodzi wyznania Starozakonnego. w Wilnie in 4to 1817 zło. 1.

Pierwsze to iest dzieło w podobnym rodzaiu; ma ono służyć Izraelitom do nauczenia się czytania polskiego.

Trygnometrya kulista analitycznie wyłożona do użycia uczących się w Imperatorskim Wileńskim Uniwersytecie, przez Jana Sniadeckiego. z iedną tablicą na blasze rzniętą. w Wilnie 1817 zło. 2. gr. 15.

Wykład Geometryi rysunkowéy dla użycia uczniów instytutu dróg kommunikacyynych przez M. Potier. Przetłómaczył G. A. Hreczyna w Wilnie 1817. Przez omyłkę wydrukowano dawniéy cenę zło. 15. gr. 15. istotnie bowiem kosztuie tylko zło. 5. gr. 5.

Jeografia królestwa Polskiego i wolnego miasta Krakowa z dołączeniem wiadomości statystycznych ułożona przez W. Politowskiego S. P. w Warszawie 1816. zło. 1. gr. 20.

O Regulowaniu rzek stosownie do teoryi i praktyki przez P. Grandi Professora Matematyki Członka wielu towarzystw uczonych, przełożył A. Gliszczyński; z czterema tablicami. w Warszawie 1817. zło. 2. gr. 15.

Pantea królowa Suzy tragedya oryginalna w pięciu aktach przez Teklę z Borzymowskich Wróblewską, z ułamkami poezyi w Wilnie 1817. zło. 2. gr. 15.

Wiersze różne przez Antoniego Wybranowskiego w Lublinie 1817. zło. 6.

Wiadomości początkowe w nauce prawa przez X. Szaniawskiego Dr. O. P. Professora w Uniwersytecie Warszawskim 1817. zło. 4.

NB. W krótce wyydzie z pod prasy *Podróż sentymentalna P. Sterna.*